Cena 10 hal.

Nr. 513. Kraków, Niedziela 10. Października 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. Za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 32. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 2344.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 33. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) 20 halerzy, skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. Nadesłane po 80 hal. od wiersza, za Nekrologi 1 i, 2, 60 hal. od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje w Wiedniu Haasenstein i Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, — Komunikaty prywatne po kronice: 1 korona od wiersza.

Spóźnienie.

W dwóch miesiącach „Warszawy", rozróżnić się dadzą dwa okresy. Pierwszy, to przyjazdy emisaryuszy Legionów, drugim były odwiedziny polityków. Dziś wiemy, że porządek ten odwrócił taktykę, jaką wskazywały stosunki. Prawdopodobnie odegrały w tem ważną rolę stosunki komunikacyjne i to, że Legionistom łatwiej było dostać się do Warszawy, niż osobom cywilnym, lecz nie brak również wskazówek, że w pierwszem informowaniu Warszawy liczono silniej na motyw czysto uczuciowy, na motyw impulsywności i odruchu, niż na argumenty. Nie jest w żadnym razie wyłączną winą emisaryuszy, że moment ten zawiódł, że wszczęła się długa i kłopotliwa dyskusya o „sadzeniu kartofli", zainaugurowana z najlepszą wolą i z szlachetnym zapałem, lecz co do taktyki niezbyt poręcznie przez Wacława Sieroszewskiego. Zamiast nastrojów i wybuchów temperamentu spotkali się ci pierwsi wysłańcy galicyjscy z próbami rachuby, aż zadziwiająco może chłodnej, z atmosferą rezerwy, z debatami w miejsce okrzyków.

Wynika stąd, że usposobienia Warszawy nie znaliśmy po tej stronie linii bojowej. Przyszło zgoła co innego, niż wróżyły nasze oczekiwania, coś, co wskazuje, że do spokojnej i wyrachowanej Warszawy łatwiej byłoby może trafić rozumowaniem realnych polityków, niż zapałem entuzyastów. Zawód drugich był więc następstwem braku informacyj u pierwszych. Brak ten nie po raz pierwszy, niestety, mści się na kwestyach, które go nie znoszą.

Okres drugi urabiania opinii warszawskiej musiał więc stać się zrazu okresem naprawy pomyłek. Praca to w polityce zawsze niewdzięczna, gdyż siłę, którą można było obrócić ku dążeniu do celu, zużywa na usuwanie przeszkód, które spiętrzyły się wskutek błędów własnych działającego. Jeżeli zaś istniały przedtem przeszkody naturalne, to zapora jest podwójną. I tak stało się w Warszawie.

Rzecz byłaby jeszcze nie tak kłopotliwa, gdyby politycy, udający się w tym drugim okresie do stolicy Królestwa, posiadali o jego politycznej strukturze wiadomości dokładne i pewne. Że tak nie było, przekonaliśmy się z opowiadań i opisów, pełnych zdziwienia nad „rozbiciem politycznem Warszawy", nad dwudziestu ośmiu czy czterdziestu partyjkami, nad tem wogóle, że „niema z kim się porozumieć". Jeżeli co było dziwnem, to samo zdziwienie, na które nie byłoby miejsca, gdyby parę tygodni między otwarciem Warszawy, a wizytami, spożytkowano ku dokładnemu poinformowaniu się o stosunkach i gdyby do uzyskanych tak pewników zastosowano technikę porozumienia. Tymczasem po powrocie dopiero zoryentowano się — jak czytaliśmy w opisach — iż rozproszkowanych stronnictw nie da się ścisnąć w zwartą materyę, że trzeba pozyskiwać wybitne jednostki bez względu na przynależność partyjną i tą drogą starać się o wytworzenie opinii, posiadającej moralną powagę.

A czas upływał. Mijały pierwsze chwile po okupacyi, które serdecznością uścisków powitalnych stwarzały lepszy warunek do miodowego miesiąca w polityce. Życie przystępowało do Warszawy z coraz groźniejszem i prozaiczniejszem obliczem. Po zniesieniu sądownictwa nastąpił koniec Komitetów obywatelskich, a troski materyalne nadciągnęły chmurą, przysłaniając horyzont, na którym miało zajaśnieć słońce polityczne. Abstrakcye źle wychodzą na sąsiedztwie zdarzeń tak konkretnych: powtarza się podróż garnka glinianego z żelaznym, smutnie zakończona, jak z bajki wiadomo. Troska o chleb mało sprzyja debatom nad przypuszczeniami, które obecnie zajmują w rozprawach miejsce faktów. Musiało to zaciążyć nad konferencyami warszawskiemi — i zaciążyło.

Ułożyliśmy chronologicznie ten jakby katalog rozumowany ostatnich wypadków. Czynimy to nie dla rekryminacyj, które rzadko kiedy przynoszą w polityce doraźny pożytek — a o taki idzie przedewszystkiem w tak zawrotnej jak dziś gonitwie wypadków. Ale niekorzyści, jakie płyną i jeszcze wypłynąć mogą z braku upragnionego porozumienia, wzbudzą automatycznie pytanie: czemu nie osiągnęliśmy celu, czemu Królestwo nie przemówiło słowem decydującem? Wówczas przytaczając powody po tamtej stronie, powody niewątpliwie ważne i godne uwzględnienia w ocenie kwestyi, będziemy musieli także wejść w siebie i rozważyć, czy uczyniliśmy wszystko, co się dało i czy staranność nasza była współmierną z ogromnem znaczeniem celu, jaki trzeba było osiągnąć? Na wewnętrzne usprawiedliwienie się możemy przytoczyć niejeden poważny argument. Czy ich starczy na rozgrzeszenie, to rzecz nie tak pewna.

Oto co powinniśmy przemyśleć. Nie dla rozgoryczania się, bo chwila żąda od nas energii, której gorycz podgryzać nie powinna, lecz dla wyciągnięcia wniosków, bo te zdadzą się w dalszem działaniu, które nas jeszcze z pewnością czeka.

Pierwszy okres ofenzywy.

Pierwszy okres francusko-angielskiej ofenzywy przeciw frontowi niemieckiemu we Francyi został zakończony. Nagromadzone przez sprzymierzeńców wielkie ilości wojsk, olbrzymia działalność artyleryi, nie doprowadziły dotychczas do rezultatu i front zachodni jest w przededniu dalszych zapasów.

Dotychczasowe sprawozdania pozwalają objąć obraz tego największego dotychczas przedsięwzięcia militarnego mocarstw zachodnich. Ogłoszony w pismach niemieckich rozkaz dzienny Joffre'a którym generalissimus francuski poprzedził uderzenie, jest dokumentem chwili, świadczącym o doniosłości, jaką Joffre zamierzonemu wówczas uderzeniu przypisywał. W rozkazie tym wskazuje Joffre, że poczyniono wszelkie przygotowania, by zapewnić uderzeniu sukces. „Wszystko się stało, by uderzenie to mogło być podjęte możnemi siłami i ogromnymi środkami materyalnymi. Ilość karabinów maszynowych została więcej niż podwojona. Działa polowe zużyte zastąpione przez nowe. Znaczna ilość ciężkiej artyleryi, tej najważniejszej broni do ataku, znacznie powiększono. Przeznaczona dla każdego działa amunicya przewyższa dotychczasowe najwyższe zapotrzebowanie. Chwila uderzenia jest szczególnie korzystną. Uderzenie ma być ogólne. Ściągnięto na front wielką liczbę angielskich dywizyi, równą sile wielu armii". Oto główne punkty rozkazu, zapowiadającego „wypędzenie Niemców z Francyi" i przepowiednię, że „świetne zwycięstwo nad Niemcami skłoni neutralnych do oświadczenia się po naszej stronie". Po ogłoszeniu tego rozkazu nieudanie się uderzenia musi się uznać za poważne niepowodzenie.

Strategiczne rozmierzenie uderzenia było następujące. Głównego ciosu miała dokonać armia francuska w Szampanii, na odcinku o rozpiętości około 75 km., biegnącym od Prosnes (około 20 km. na południowy zachód od Reims) aż do Lasu argońskiego.

Punktem środkowym uderzenia był obszar objęty oznaczonemi na naszej mapce miejscowościami Mourmelon — Souain — Perthes, z kierunkiem na Vouziers, położone nad Aisną.

Teren ten znany jest w historyi obecnej wojny, jako teatr zimowej bitwy w Szampanii, a dokonanie przełomu doprowadziłoby wojska francuskie, jak wskazuje rzut oka na naszą mapkę — na której front bojowy zaznaczony jest grubą linią — na tyły tych stanowisk niemieckich, które biegną od morza ku Noyon. Wartość strategiczną uderzenia w tym odcinku podnosiła okoliczność, że położone poniżej nad Marną, Chalons, stanowiło jeszcze w czasach pokoju olbrzymi obóz wojenny, który już we wrześniu ubiegłego roku, w okresie bitwy nad Marną, ujawnił swoją sprawność, a obecnie, jako centrum rezerw i materyału wojennego, mógł oddać niespożyte przysługi.

Ubocznemi niejako przedsięwzięciami, jak się obecnie okazuje, było uderzenie w Artois, rozpadające się na akcyę w obszarze Ypres i w odcinku między Armentieres a Arras. Miało ono za zadanie odwrócić uwagę Niemców co do właściwego punktu uderzenia, jak również ściągnąć na siebie niemieckie rezerwy. Ośrodkiem uderzenia była w tym odcinku miejscowość Loos, położona około 20 km. na południowy zachód od Lille. Uderzenie w Artois przekazane zostało wojskom angielskim, posiłkowanym na południowym skrzydle przez siły francuskie.

Taktyczny przebieg uderzenia, wzorowanego na doświadczeniach uderzeń ubiegłych, był następujący. Po stwierdzeniu przez lotników rozmieszczenia stanowisk niemieckich, rozpoczął się olbrzymi bój artyleryi. Ogień dział francuskich wszelkiego kalibru skierowany został w pierwszym rzędzie na tylne połączenia stanowisk niemieckich, a więc koleje i drogi, aby zestrzelać je w gruzy i walczące wojska odciąć od pozafrontowych obszarów. Następnie objął on przytykające do frontu miejscowości, by zniszczyć niemieckie rezerwy i w końcu zwrócił się przeciw rowom strzeleckim i szańcom, by zrównać je z ziemią, sztuczne zapory i zasieki z drutów kolczastych rozerwać, załogę wybić i w ten sposób utorować drogę do rozstrzygającego ataku piechoty.

Wspomniany ogień działowy był najstraszniejszy, jaki wogóle historya dotychczasowych wojen i bitew notuje. Według doniesień niemieckich trwał on w Szampanii 70 godzin bez przerwy, a pisma niemieckie ilość wyrzuconych pocisków obliczają na blisko 2 miliony. Sprawozdawca wojenny „Frankfurter Zeitung" donosi z placu boju, że na 1 bieżący metr przestrzeni padło 18 pocisków. Nie ulega więc wątpliwości, że po takiem ogniu, z pierwszej linii obronnej nie wiele mogło pozostać, a co najmniej odporność psychiczna obrońców mogła być złamaną.

Po przygotowaniu działowem ruszyła do szturmu piechota. Jak wielkie siły rzuciły do ataku sprzymierzone sztaby, oczywiście ściśle nie da się określić. Puułkownik Gaedke, sprawozdawca „Vorwärtsu" ocenia je na obu skrzydłach na 16 do 20 dywizyi. Inni sprawozdawcy podnoszą tę cyfrę aż do 30 dywizyj. Oczywiście ilość biorących udział we właściwem uderzeniu wojsk nie może zbytnio przekraczać cyfry 20 dywizyj, choćby ze względu, na niewielką rozpiętość frontu właściwego uderzenia. — W każdym razie przyjmując cyfrę 20 dywizyj za prawdopodobną, siłę uderzających wojsk musi się ocenić na mniejwięcej 400.000 żołnierzy.

Jaki był skutek uderzenia? Oto najpierw załamało się uderzenie angielskie w obszarze Ypres. Przeciwstawiony uderzeniu kontratak niemiecki zdołał nawet przynieść uszczerbek dotychczasowemu angielskiemu stanowi posiadania. Nieco odmienniej ukształtowały się stosunki w Artois i Szampanii. Jak komunikaty niemieckie oświadczają, w Artois na przestrzeni 12 km., zaś w Szampanii na przestrzeni 23 km. pierwszą linię obronną zdołali sprzymierzeni opanować. Siłą faktu musiało się to odbyć przy stracie tak żywego — jak komunikaty niemieckie mówią — jak i technicznego materyału wojennego. Sprawozdania francuskie liczbę jeńców oceniają na 23.000, zaś dział na 121. Mimo to jednak zamierzone przełamanie frontu ograniczyło się jedynie do wtłoczenia go na głębokość od 2 do 4 km. Sprzymierzeni stanęli więc jedynie przed drugą niemiecką linią obronną. Wprawdzie komunikat Frencha wspomina o przełamaniu również drugiej linii, tak iż wojska angielskie miały stanąć w Artois przed linią trzecią, jednak zachodzi tu prawdopodobnie po stronie angielskiej nieporozumienie, wywołane trudnością zoryentowania się w systemie niemieckich stanowisk obronnych.

I tu nastąpił kres, a raczej nawet w swoim rodzaju zmiana ról. W zagrożone odcinki zdołali w międzyczasie ściągnąć Niemcy swoje rezerwy, tak, że sprzymierzeni wobec silnych kontrataków niemieckich, częściowo zepchnięci zostali do defenzywy, a nawet pewne zdobyte punkty — Anglicy koło Loos — prawie bezzwłocznie po obsadzeniu, utracili. O dzielnej obronie i skutecznych kontratakach Niemców świadczy również ilość wziętych do niewoli Anglików i Francuzów, których liczba przenosi 10.000 żołnierzy, nie mówiąc już o strasznych wprost szczególnie po stronie atakujących stratach krwawych, które źródła niemieckie oceniają po stronie sprzymierzeńców na 160.000 ludzi.

Pierwszy więc okres ofenzywy nie tylko nie doprowadził do przełamania, lecz także nie pociągnął za sobą żadnej zmiany w położeniu strategicznem. Jaki jednak będzie dalszy przebieg operacyj? Czy po nieudałem uderzeniu sprzymierzeni zaprzestaną dalszej akcyi? Częściową odpowiedź na to pytanie daje przebieg poprzednich ofenzyw. Tak n. p. zimowa ofenzywa w Szampanii trwała blizko 6 tygodni, zanim zupełnie zamarła. Wnosząc z obecnej sytuacyi wojennej na wszystkich frontach, jakoteż z przygotowań, jakie sprzymierzeni poczynili, należy się liczyć z dalszym ciągiem ofenzywy. Pod tym względem głosy z obu obozów wojujących są jednolite. Znany niemiecki pisarz wojskowy Morath pisze w „Berliner Tageblatt": „Nie należy sądzić, iż wielkie zmaganie się na zachodzie ma się ku końcowi. Olbrzymie środki materyalne zostały przygotowane i nie są jeszcze zużyte. Szeroki front francuski obsadzony został wojskami terytoryalnemi, celem zwolnienia i zgrupowania cennych wojsk liniowych i rezerwy. Te dywizye nie są jeszcze zupełnie zużyte. Chodzi tu o większą ilość armii francuskich, i jakkolwiek jedna z nich została już stracona, to przecież Francya nie odważy się pozowić reszty ich w bezczynności. Olbrzymi zapas amunicyi i ilość ciężkiej artyleryi poprowadzi bez wątpienia Francuzów do nowych działań".

Podobnie oceniają rzecz źródła angielskie. Wojenny sprawozdawca „Timesa" pisze: „Tylko trzy do czterech korpusów angielskich brało udział we właściwej walce. French musi więc rozporządzać dostateczną ilością wojsk do dalszych ataków, o ile nadejdzie odpowiedni czas. Należy więc teraz mówić zaledwie o rozpoczęciu operacyi, które mogą trwać długo, zanim doprowadzą do rozstrzygnięcia. Także w walkach w Szampanii brała udział mała część armii francuskiej. Anglo-francuskie wojska dokonały pierwszej części zadania, druga część rozpocznie się, skoro ukończone zostaną przygotowania. W międzyczasie musi się zdobyty teren umocnić i dać rezerwom niemieckim czas do wyczerpania się w kontratakach".

Siłą faktu wchodzimy więc w drugi okres anglo-francuskiej ofenzywy, która według ostatnich niemieckich komunikatów, już się rozpoczęła.



Gospodarcze zbratanie.

II.

Pod tytułem „Nasza przyszła polityka handlowa umieszcza „Pester Lloyd" następujący wywód prof. uniw. Dr. Rudolfa Kobatscha.

Z największem zajęciem przeczytałem wywód „Pester Lloydu" odnoszący się do odnowienia austro-węgierskiej ugody (podany przez „Głos Narodu" dnia 6.-go bm.) i pozwalam sobie przesłać kilka wyjaśnień, odnośnie do żądań gospodarczych, wypowiedzianych w Austryi.

Także ze strony austryackiej należy pod każdym względem przyznać słuszność temu, co mówi „Pester Lloyd" o rozwadze i ostrożności, z jaką winno się traktować obecnie zarówno sprawę austro-węgierskiej ugody, jakteż sprawę naszego przyszłego gospodarczego stosunku do rzeszy niemieckiej. Panowie sami podkreślacie, że z jednej strony nie można uznawać tego zasadniczego przewrotu, jaki przyniesie z sobą wojna światowa pod względem gospodarczym i handlowo-politycznym, a z drugiej strony odwoływać się do starych rekwizytów polityki handlowej. Atoli Panowie uznajecie także zasady wyłuszczone na posiedzeniu handlowo-politycznej komisyi m. Wiednia i Izby handlowej, a mianowicie, że właśnie przewrót, jaki sprowadzi wojna światowa w międzynarodowych stosunkach handlowych, jest źródłem tej skłonności w obu państwach Monarchii, aby dojść do przyjacielskiej odnowy ugody i aby wojskowo-polityczny związek między Monarchią a Rzeszą niemiecką rozszerzyć także na dziedzinę gospodarczą.

O ile chodzi o austro-węgierską ugodę, to w Austryi nikt nie był nigdy tego zdania, że można w czemś naruszyć, lub ograniczyć wolność stanowienia o sobie w sprawach gospodarczych u któregokolwiek z państw Monarchii. Na tej swobodzie gospodarczej opiera się możność jak najlepszego ukształtowania i wzajemnych stosunków gospodarczych obu państw wzajemnie, jeżeli jednak czynniki decydujące w obu państwach dochodzą do zgodnego uznania, że ten lub inny sposób ustalenia obecnego i przyszłego politycznego i gospodarczego stosunku jest najbardziej odpowiedni, to właśnie na tem oprze się przyszła ugoda, bez naruszenia w czemkolwiek wymienionego prawa swobodnego stanowienia o sobie. A gdy austryaccy ekonomiści z wielu powodów są zdania, że przyszła ugoda zarówno co do swej treści jak i czasu trwania winna się oprzeć na innej podstawie niż dotąd, to nie jest to naruszeniem węgierskiego prawa stanowienia o sobie w sprawach gospodarczych, lecz jedynie wnioskiem, który winni węgierscy politycy zbadać tak, aby oba rządy na jego podstawie mogły przyjść do ostatecznych uchwał. Właśnie ten przewrót gospodarczy, jaki sprowadzi wojna, nakazuje życzyć sobie, aby przeprowadzono zbadanie zasad dotychczasowej ugody, a tego żądania nie można z góry określić jako powrotu do starych zapatrywań. Układy handlowo-polityczne liczyć się bowiem muszą ze stanem faktycznym, a skoro ten się zmienił, to będą musiały uledz zmianie także odnośne układy.

Jako powrót do starego dogmatyzmu w sprawach gospodarczych uważacie Panowie wyrażone po austryackiej stronie żądanie, jak najwyższych ceł dla własnego przemysłu, a jak najniższych dla wyrobów rolniczych.

Pod tym względem zauważam, że źródło, na które się panowie powołujecie, nie jest wyłącznie miarodajnym czynnikiem austryackiej polityki handlowej. Ten pogląd nie godzi się też z wywodami i zapatrywaniami wyrażonemi na wymienionem posiedzeniu wiedeńskiej komisyi handlowo-politycznej. O ile ja mogę sądzić, to nie jesteśmy tu w Austryi zwolenikami wogóle wysokich ceł ochronnych zarówna dla przemysłu jak i rolnictwa. Tutaj nie zapoznaje wprawdzie nikt, że obowiązujące wysokie cła agrarne wyszły na dobre nietylko węgierskiemu, ale także austryackiemu rolnictwu. Nikt nie zapoznaje także, że pewne wysokie cła przemysłowe np. w dziale żelaznym przyniosły pożytek poszczególnemu, zarówno austryackiemu jak i węgierskiemu interesentowi. Powszechne przekonanie

idzie jednak w tym kierunku, aby cła według austryackiej i węgierskiej taryfy celnej poddać rewizyi, gdyż one z o g ó l n e go stanowiska gospodarczego są raczej szkodliwe, a nie pożyteczne. Dotyczy to przedewszystkiem kilku ważnych ceł, na surowiec przemysłowy, i pół fabrykaty, gdyż te cła zaszkodziły austryackim i węgierskim fabrykom i rzemiosłom, a nawet wzgląd na producentów tychże surowców cel tych w tej wysokości nie usprawiedliwia“.

O ile chodzi o a g r a r n ą politykę handlową, to według moich wiadomości tutaj dotąd nikt nie wystąpił z wnioskiem o zmianę odnośnych ceł, chociaż o tem mówiono zapewne w związku z gospodarczem zbliżeniem się do Niemiec. Ważniejszem jest jeszcze poddanie rewizyi przepisów w e t e r y n a r y j n o - p o l i c y j n y c h i ułatwienie naszej tj. austryackiej i węgierskiej ludności m i e j s k i e j zaopatrzenie się w środki żywności tak, aby jednakowoż nie zbywało na potrzebnej ochronie celnej. Przytem ma się również na oku ponowne zbadanie naszych handlowo-politycznych umów z ważniejszemi państwami bałkańskiemi. Właśnie pod tym względem występują na jaw nowe czynniki tak, że można mówić o zgoła nowym układzie stosunków, a wobec tego nie będzie to cofaniem się do przestarzałych form, jeżeli pod tym względem będziemy się również domagać rewizyi. Zresztą jeżeli się już uznało zasadę gospodarczego zbliżenia do Rzeszy niemieckiej, to z konieczności poczynić wypadnie pewne ustępstwa w kwestyi ceł i wogóle całej polityki dowozu i wywozu.

Obecnie stawia się ze strony austryackiej wniosek na poddanie rewizyi obowiązujących dotąd zasad polityki handlowej. Zarazem uznaje się tutaj, że sprawa ceł i zakazów dowozu i wywozu jest ważnem, jakkolwiek nie jedynie miarodajnem zagadnieniem polityki handlowej. Zupełny przewrót, jaki już teraz sprowadza wojna światowa pod względem terytoryalnym, handlowym i finansowym wogóle, sprawia, że tutaj w Austryi już teraz odczuwa się konieczność poddania rewizyi austryacko-węgierskiej ugody i naszego stanowiska wobec Rzeszy niemieckiej i państw na wschodzie i na południu Monarchii. Są to wszystko sprawy tak ważne, że podnosić je już teraz i łączyć z kwestyą ugody austryacko-węgierskiej i wogóle naszej polityki handlowej bynajmniej nie można oznaczać popadania w dawne błędy przestarzałych poglądów.

Tutaj w Austryi panuje przekonanie, że wojna światowa pouczyła Austryę i Węgry, iż nie należy nigdy cierpieć niezgody między temi obu państwami i że dobra tej monarchii należy szukać właśnie w braterskim porozumieniu obu jej połów“:

*

Na powyższe uwagi odpowiada redakcya „Pester Lloydu“ jak następuje:

„Odnośnie do tego zajmującego wywodu szanownego autora zauważamy przedewszystkiem jak to on zresztą sam przyznaje, iż przystąpienie rządu austryackiego i węgierskiego do rozprawy ugodowej nietylko uważamy za b a r d z o n a c z a s i e, ale że go poprostu dłużej odkładać nie można. Osiągnęliśmy już pierwsze zwycięstwo, zmuszając naszym artykułem poprzednim do milczenia działa przeciwnika, tj. tych wszystkich, którzy są zwolennikami rozdziału cłowego obu państw monarchii. Naszym dalszym celem było zbadanie, czy zapatrywanie czynników miarodajnych w Austryi pokrywa się z tem zapatrywaniem, które w sprawach polityki handlowej wychodzi z pewnej wiedeńskiej kuźni, a które stamtąd z pośpiechem wypuszczono w świat zaraz na pierwszą wiadomość o mających się rozpocząć rokowaniach ugodowych. Prof. Kobatsch udziela nam odnośnie do tego punktu wyjaśnienia, że poglądy wyjawione na posiedzeniu komisyi handlowo-politycznej miasta Wiednia n i e p o k r y w a j ą s i ę z zapatrywaniami czynników miarodajnych i że p e w i e n dziennik wiedeński („Reichspost“) nie może uchodzić za wyraz zapatrywania austryackich ekonomistów.

Zatem i pod tym względem osiągnął nasz artykuł swój cel wywiadowczy.

Co do meritum wywodów prof. Kobatscha uważamy, że dzisiaj jest jeszcze przedwcześnie w konkretny sposób oświadczyć się co do poruszonych tamże szczegółów.

Sprawa przyszłej ugody znajduje się w stadyum pierwiastkowego zapoczątkowania. Być może, że oba rządy do tej pory nie wyszły jeszcze poza stwierdzenie wzajemnej gotowości do natychmiastowych rokowań. Do tej pory brakuje jeszcze tych zwyczajnych oznak zewnętrznych, które w Austryi i na Węgrzech zwyczajnie towarzyszą rokowaniom ugodowym obu rządów. Nie jesteśmy również zdania, że wchodzenie w szczegóły wzajemnych żądań w codziennej prasie, przyczyni się do porozumienia. Jeżeli bowiem dzienniki przedwcześnie zajmą się sprawami spornemi z powodu których rządy przy ugodzie zwyczajnie mają najtrudniejsze zadanie, to z takiej kampanii w prasie łatwo powstaje pewien nacisk zmierzający do tego, aby czynniki odpowiedzialne uległy nastrojom i żądaniom nieodpowiedzialnych kół interesentów prywatnych, a taki nacisk utrudnia porozumienie, a często wogóle czyni je wątpliwe. Publiczna opinia tutaj na Węgrzech i w Austryi z pewnością będzie w możności w stosownym czasie stanąć w obronie spraw, o które chodzi. Pracę wstępną mają jednakże przeprowadzić poufne obrady czynników odpowiedzialnych, w tej pracy nie należy przeszkadzać, przez pobrzękiwanie szabelką interesowanych. Oba rządy zamierzają właśnie teraz rzucić ziarno przyszłej ugody, a nie przyśpiesza kiełkowania ziarna ten, kto po zoranej roli buńczucznie jeździ.

Ze spraw kościelno-politycznych.

(Niecna napaść. — Jeszcze o „kwestyi rzymskiej“. — Religia w wojnie obecnej. — Szwajcarscy protestanci o Niemcach).

Dzień 20. września (rocznica zajęcia Rzymu przez wojska piemonckie) minął tego roku spokojnie, bez zwykłych demonstracyj antypapieskich — wszak i we Włoszech — jak zauważa korespondent „Salzb. Kztg“ nr. 39 — panuje obecnie „Burgfrieden“. By przecież ten dzień jakoś „uczcić“, wydał Wielki Wschód włoski odezwę, w której przypisuje sobie „zasługę“ wywołania wojny przeciwko Austryi. Tekst odezwy, przeznaczonej dla Rzymu, różni się znacznie od odezwy, wystosowanej do prowincyi. W pierwszej niema żadnej napaści na papieża, za to w drugiej czytamy takie zdanie: „gdy panuje nieprawość... może sobie tam ktoś wyobrażać, że spełnia święty mandat, głosząc pokój“... Ostro zaprotestowano przeciwko tej napaści w „Osservatore Romano“: „papież, głosząc i wzywając do pokoju, nie wmawia w siebie tylko — jak to niemądrze powiedziano — że wykonuje święty mandat, lecz faktycznie wykonuje go w sposób najszlachetniejszy i przez to ma największe zasługi wobec cywilizacyi, podczas gdy masonia wypełnia wiernie swe posłannictwo przeciwne kulturze i społeczeństwu, gdy chce i głosi wojnę aż do ostateczności i za wszelką cenę“. Jak madrycki dziennik „ABE“ z 5 VII. br. (cytow. w „Allgem. Rundschau“ nr. 39: „Die Lage des Papstes in dem gegenwärtigen europäischen Kriege) zaznacza, to zarzucono np. papieżowi i katolikom włoskim, odwodzącym od wojny, że chcą poniżenia Włoch. Teraz, gdy wybuchła wojna, to powiadają „patryoci“ włoscy, że papież cieszy się z niej, wiedząc, że katoliccy żołnierze, których specyalnie centralne mocarstwa mają zamiar posyłać do Włoch, przywrócą mu państwo dawne. Trafnie odpowiada wspomniany dziennik, że papież liczy na zgodne współdziałanie katolików świata, a nie na bagnety żołnierzy.

*

Papież, choć Watykan jest „exterritorial“, faktycznie jest poddanym włoskim i to — jak wywodzi dalej przytoczona wyżej gazeta — utrudnia mu nawet wykonywanie urzędu rozjemcy i pośrednika, gdyż byłby sam i „stroną“ i „sędzią“. Prof. Dr Lammasch zdając recenzyę z dzieła Wehberga: „Das Papstum und der Weltfriede“ M. Gladbach 1915, przypomina, że raz już w Heinera „Archiv für kathol. Kirchenrecht“ przyznano prawną „dopuszczalność“ zrzeczenia się ze strony papieża władzy świeckiej, gdyby w inny sposób zapewniono Stolicy św. „władzę absolutnie potrzebną (souverainete) do swobodnego i niezawisłego rządzenia i kierowania Kościołem“. Papieżowi, który jest „pouvoir souverain“ w przeciwieństwie do „Etats souverains“ (tej dystynkcyi miał podobno po raz pierwszy użyć rosyjski pisarz Bajkow) trzeba zapewnić nietylko te prawa, jakie mu przyznała ustawa o rękojmiach, ale je uregulować według przepisów prawa międzynarodowego. Koniecznem także będzie, by papież na przyszłość miał głos w konferencyach międzynarodowych pokojowych. (Litter Beilage nr. 21 „K. Vztg“ 30. IX.).

*

Wiele — jak wiadomo — pisano o wpływie wojny na etykę, czy też o wpływie i znaczeniu religii w obecnej zawierusze światowej. W ciekawym artykule p. t. „Philosophie im Kriege“ („Berl. Tageblatt“ nr. 484) potrącił sławny jenajski filozof Eucken kwestyę religii, przyznając jej wielkie znaczenie dla ludzi. Niemało więc byli zdumieni i obrażeni ludzie wierzący z powodu rozprawki prof. Dra Dunkemanna p. t. „Die Bedeutung der Religion im Völkerleben“ („Leipz. Illustr. Ztg“ nr. 3768). Wygłaszał on tam takie zdania: że „religijne przekonanie niema żadnego wpływu na sprawność wojenną żołnierzy“, „obecnie nowożytne wojska mogą się obejść bez aparatu (!) religijnego kultu“ i t. d. Kłam tym jego twierdzeniom zadają jednak fakta, w setkach listów, jakie przychodzą od żołnierzy, znajdujemy wyznania, że tylko myśl o Stwórcy daje moc do zwyciężenia nadludzkich nieraz trudności. Nawet ze sfer oficerskich podniosły się głosy protestu. Pewien nadporucznik grenadyerów saskich pisał do „K. Vztg“ (nr. 802), że twierdzenie Dunkemanna, jakoby religia na froncie była zbyteczną, jest nieprawdziwe, takich, którzy wszelką religię odrzucają, jest pośród walczących stosunkowo bardzo mało. Prof. Dunkemann pewno nie był nigdy w ogniu i nie szedł nigdy do ataku — tak kończy oficer swój list. Bardzo mu więc poleca, by przyszedł do okopów i zabrał ze sobą książkę „O naśladowaniu Chrystusa“ św. Tomasza a Kempis. Przyda się bardzo przeczytać sobie tam tak jeden lub dwa rozdziały. Wymyślił ktoś na oznaczenie takich przeciwników religii trafne wyrażenie „Tintenfassatheisten“.

*

Uskarżają się protestanci niemieccy na szwajcarskich współwyznawców z Genewy, Lozanny i t. d., że nietylko wierzą temu, co prasa czwórporozumienia pisze o „barbarzyństwach“ niemieckich, lecz nawet sami lżą cesarza, zwą Niemców „Hunnami“ i t. d. Jest to wykroczeniem przeciwko sprawiedliwości i prawdzie. Smutne to — tak pisze O. Veek w „Protestantenblatt“ nr. 39, z 29. IX. br. — że dla protestantów genewskich „Anglicy, Francuzi, Rosyanie są przedstawicielami wolności, cywilizacyi i prawa“.

Peem.

Gurkhowie i Sikhowie.

W szczękach frontu koło La Bassee została **skruszona** na proch brygada synów Indyi. Co **się tylko ostało**, ocalone przez talizman losu, **jest zaledwie cząstką**, fragmentem tego, co **przez przeoczenie karabiny** maszynowe oszczędziły. **Nie byli to** pracownicy fabryk, jak ich **towarzysze** angielscy, wyrośli oni z roli pod **skwarem dalekiego** i pokojowego **słońca**, a **Europa nie zapłaciła** ich, lecz poprostu powołała ich dla honoru, aby wojowali w imię sprawiedliwości, w imię świętości zachodniej kultury. **Był to tani** materyał i jako dwunodzy **„łapacze kul“**, dawali się doskonale używać **przy** uderzeniach. Padli, to oszczędzało się na **kosztach** powrotnego transportu, a jak mniej **ich wróciło**, to znowu było korzystniejszem z **innych** względów. Przyzwyczaili się bowiem do **europejskiego** ognia i należało spodziewać się, **że obecnie** strach ich będzie mniejszy, jeśliby w ich własnym kraju przyszło do czego. — **O wszystkiem trzeba pamiętać.**

Na swych wysokich nogach gazeli grupują się ze zmierzchem dnia około małego ogniska, wielcy, wysocy, szlachetni, brunatne oblicza, z kręconemi czarnemi brodami, z turbanami żółtymi i niebieskimi, owiniętymi około brunatnego czoła. Milczą. Ich kasztanowo-brunatne oczy błyszczą. Zatopieni są w myślach. Ta Europa, którą znali tylko z opowiadania pobudziła ich do myślenia. Sześciuset tych brunatnych chłopców leży między rowami koło Ambers. Między nimi kilku oficerów. Noszą wypustki na ziemisto żółtych kitlach munduru, zresztą nie odróżniają się niczem od swych towarzyszów. Wszyscy cisi, wytworni i piękni. Są to Sikhowie.

Gurkhowie, to zupełnie inna historya. O głowę mniejsi od Sikhów. Są to Eskimosi, Japończycy, Tybetanie. Indye kończą się, zaczyna się Mongolia. Brunatne, kanciaste, skośnookie postacie W czasach pokojowych mogą być wcale dobrodusznymi, spokojnymi ludźmi, w boju jednak z pewnością niema z nimi żartów. Anglik wie, co oni za jedni. Noszą podobne turbanom czapki wełniane na grubych głowach, nagolenniki i ziemiste mundury z kieszeniami na piersiach. Wyglądem wojskowym bezsprzecznie nie grzeszą „Gurkha, Gurkha!“.

Mają stanąć w szeregu, do przeliczenia. — Gurkh-podoficer wydobywa z gardła komendę. Wygląda jak czarny Japończyk, oczy ścieśnione, a czarne wąsy zwisają na dół jak u Chińczyka. „Gurkha, Gurkha!“. Już błyszczą jego podniecone oczy, drży cały z przeświadczenia o ważności swego zadania. Jego ludzie są piekielnie powolni. Pogańska robota, ustawienie jej w trzech rzędach. W końcu stoją, bez jakiejkolwiek wojskowej postawy.

Kilku owinęło koło głowy niebieską chustkę. Jeden nałożył zamiast wełnianej czapki, czerwoną chustkę do nosa, z białymi punktami. Wygląda jak muchomur. Inny podwiązane ma szczęki szarym, tkanym szalem. Spoglądają obojętnie i tępo. Dobry humor uleciał. Bez ustanku kaszlają. Europejski klimat nie służy im. Mały, czarny, podoficer wsuwa ich w szeregi i rzędy i teraz stoją wszyscy z bolesnym wyrazem twarzy Azyatów, brunatne oblicza pełne zmarszczek i fałdów. Podoficer staje na skrzydle. Uderzył obcasami, brunatne ręce spuszcza wzdłuż uda, tępy nos zadziera w górę. Chce przecież pokazać, co znaczy żołnierz!

Nasi żołnierze, którzy stoją u krat podwórza, śmieją się z niego i dalibóg to przekonanie o swej ważności zasługuje na kpiny.

Następuje wywoływanie i obce niezrozumiałe imiona latają w powietrzu. Wielu zdaje się zapomniało, jak ich nazywają, wielu śpi i trwa bez końca, zanim wszyscy się zgłoszą odezwaniem się „husur“ albo „schick“, co ma oznaczać „jestem“.

Apel skończył się. Następuje przeliczenie i wciągnięcie w rejestr. I teraz wyciągają wszyscy ręce w górę, ziewając i prężąc się, cała armia Gurkhów ziewa. Mały podoficer rzuca pytający wzrok na mundury oficerów sztabowych.

W międzyczasie obraz zmienia się z każdą minutą — w międzyczasie przyciągnęli Sikhowie na postronku dwa jagnięta. Kroczą oni wielkimi, miękkimi krokami, jak zwykli kroczyć ludzie przyzwyczajeni do sandałów, a jagnięta drepczą posłusznie za nimi. Koło kubła z wodą, w którym właśnie długi Szkot mył brudne nogi, zatrzymują się i rozpoczyna się zabijanie zwierząt. I wierzę ma mieć głowę zwróconą ku wschodowi, a oni nie mogą zdać sobie sprawę ze stron świata I cóż dziwnego, tak długo włóczono ich po Europie, tu i tam, że wreszcie pomieszało im się. Z pomocą busoli zostało wreszcie ważne zagadnienie rozwiązane, a gardła jagniętom podcięte.

Jedzenie i picie, modlitwa, sen, wszystkie codzienne nawyki zostały im. Wojna nudziła ich, już o niej zapomnieli Nie, ta wojna zupełnie ich nie obchodziła. Są płatnymi żołdakami. Gurkhowie pochodzą z okolicznych krajów i wstępują w służbę, by prowadzić leniwe, wygodne życie Przyjdzie do wojny, to strzelają na kolorowych, którzy są źle uzbrojeni i już jest bitwa wygrana. Powiedziano im, że będzie robota w Egipcie. No, Egipt znali, ktoś z nich był już tam. To przecież tylko inny rodzaj Indyi i znowu dostanie się przed karabiny kolorowych, którzy po pierwszych salwach dadzą drapaka. Nagle, jednak nie poszli do Egiptu, tylko do Europy Mieli walczyć z „Germany“. Germany? O tem mieli tylko niejasne pojęcie. Większość z nich uważała Germany za miasto fabryczne, fabrykę, w której sporządza się mnóstwo rzeczy. Made in Germany.

Entuzyazmu dla tej wojny nie mieli, to jest oczywiste i dzisiaj dziękują Bogu, że się te terminy skończyły. Jedzą, piją, śpią i chcą zapomnieć.

W swoich jamach i kwaterach są pod silną strażą. Tylko z tego względu nie przechodzą na tę stronę. Pojedyńczo, w małych grupkach udaje się czasem przekraść się

Znamiennem dla ich usposobienia i nastroju jest z chowanie się Gull Khana, jednego z uciekinierów. Na pytanie dlaczego opuścił własne szeregi, odpowiada, że dlatego, iż chciano go zdegradować — „Z jakiego powodu?“ — „Dostawaliśmy codziennie do rowów kubeł gorącej wody, aby dokonać przepisanego obmycia. Od jakiegoś dnia mieliśmy otrzymywać po jednym kuble po dwóch. Wezwałem towarzyszów, by przeciw temu zaprotestowali, no i za to zdegradowano mnie“. — „A kary są u was częste?“ — „O, są kary Niedawno rozstrzelano 4 Gurkhów, ponieważ z obawy przed jakimś przedmiotem, który mylnie brali za nieprzyjaciela, opuścili posterunki wywiadowcze“. — „Ale, Gulla Khanie, ty miałeś w kieszeni list, który jest zupełnie niezrozumiały“. List był rzeczywiście bardzo ciekawy Gull Ghan pisze do Alego swego przyjaciela i współtowarzysza z rowu. Najdroższy przyjacielu — coś w tym rodzaju — przechodzę do nieprzyjaciela, i proszę cię o napisanie do twego stryja Mahbaba Khana następującego listu: Ali do swego stryja Mahbaba Khana. Alemu idzie dobrze Zapytuje on swego stryja, czy jego teść pogodził się z nim, i t. d. i t. d, Zupełnie niezrozumiały list. Gull Khan nie miał sposobności przed swą ucieczką wręczyć Alemu listu, który w ten sposób wpadł w ręce tłumacza. Co jednak miał ten list oznaczać? Po wielu naleganiach oświadczył Gall Khan, iż przed odjazdem przyrzekł swemu ojcu, że przy pierwszej sposobności umknie! Ojciec miał jedynie od czasu do czasu zapytywać się Mahbaba Khana, czy nie nadszedł list, w którym jest mowa o teściu i t. d. List był więc jedynie „szyfra“.

Jeszcze jeden list miał przy sobie Guli Khan w odpisie. Jakiś krewny pytał go, czy mu radzi wstąpić do armii angielskiej na ochotnika Dobra rada była tu droga. Wszak Gall Khan znał sprawę z własnego doświadczenia, między nim a krewniakiem siedział jednak cenzor. Więc Gull Khan odpowiedział: „Mogę ci tylko przytaknąć, a to z trzech względów. Po pierwsze masz sposobność do długiej i interesującej podróży. Po drugie poznasz obce kraje i zwyczaje, o których nie masz pojęcia. I po trzecie nie jest wykluczone, iż wrócisz do ojczyzny „obsypany odznaczeniami“.

Anglicy wiedzą dobrze, dlaczego trzeba mieć baczne oko na tych kolorowych.

Bernard Kellermann.

Przygody niemieckiego lotnika.

W rosyjskiej niewoli.

Emil Szomory, współpracownik „Berliner Tageblatt“ opowiada tamże przygody lotnika, porucznika R., który dostał się do niewoli rosyjskiej, a następnie zdołał ukryć w miejscowości L.

Dnia 16 lutego, po kilkudniowej zadymce śnieżnej przygotowałem się do lotu wraz z moim pilotem, porucznikiem S. z batalionu strzelców polnych. Nasz park lotniczy znajdował się wówczas w M., ładnej miejscowości węgierskiej u stóp Karpat, a główne siły rosyjskie koło T., miejscowości galicyjskiej, skąd już od kilku dni biły z precyzyą rosyjskie działa. Mojem zadaniem było wybadać stanowisko nieprzyjacielskiej artyleryi.

O drugiej godzinie popołudniu zabrzmiało zwyczajne słowo komendy: „Gotów“, a nasz aparat posunął się po ziemi około trzydzieści metrów naprzód i wzbił się w powietrze. Gwałtownie wznosiliśmy się wyżej i wyżej i pełni dobrej myśli zmierzaliśmy prosto ku celowi. Wkrótce szybowaliśmy ponad Karpatami na wysokości 3500 metrów, a więc w sferze, do której się nawet orzeł chyba bardzo rzadko wzbija. Tak dopłynęliśmy do miescowości S...., oddalonej okrągło o sto kilometrów od naszego miejsca wzlotu i zawróciliśmy do domu. Początkowo nie było żadne przeszkody. Atoli ponad miejscowością T... zamknęły nam drogę grube chmury śniegowe, wskutek czego porucznik S. opuścił samolot o jakie 1000 metrów w nadziei, że tam powietrze będzie czyściejsze. Lecz i tutaj kłębiły się przed, pod i nad nami tesame chmury; kręciliśmy się w koło więcej niż przez trzy kwadranse. Ostatecznie nie pozostało nam nic innego, jak albo na ślepo podążyć ku Karpatom i prawdopodobnie potrącić gdzieś o skałę, albo obniżyć się jeszcze bardziej, aby się wydobyć z chmur. Porucznik S.... wybrał ostatecznie to drugie.

Byliśmy zaledwie 300 metrów ponad B. koło T... gdyśmy się wynurzyli z chmur.

Pod nami stali sobie spokojnie rosyjscy żołnierze i bynajmniej do nas nie strzelali. Zbyt dobrze widzieli, że w ich ręce i tak wpadniemy. Porucznik S. uczynił jeszcze ostatnią próbę, aby się wydostać, ale w tej chwili chwycili za broń, kule poczęły gwizdać naokoło, a jedna z nich ugodziła w motor.

W ciągu dwu minut następnych musieliśmy już wylądować w obrębie nieprzyjacielskich linii.

W pierwszej chwili byłem jakby ogłuszony i stałem bezradnie wśród ogromnego łanu pokrytego śniegiem. Z manierki pociągnąłem łyk rumu i to mnie pokrzepiło. Podałem ją następnie memu towarzyszowi, ten wypił i popatrzył na mnie jakby z zapytaniem: „A teraz co? Czy mamy uciec, czy stawić opór? Mamy jednak tylko dwa rewolwery i w najlepszym razie 40 strzałów. Opór byłby szaleństwem. Nie pozostało zatem nic innego, jak samolot zniszczyć.

Podałem towarzyszowi memu zapałki, a on podpalił najpierw jedną parę skrzydeł i już po chwili płonął nasz samolot czerwonym światłem wśród białego pola.

A tu już podbiega rosyjski podoficer i woła do nas po niemiecku: „Rzućcie broń“. Nie zważaliśmy na niego, więc podchodząc powtórzył: „Oddajcie broń“. Równocześnie dopadli już do nas kozacy w liczbie 25, jadąc jak djabły na swych małych koniach. Zsiadłszy dobyli swoich ogromnych rewolwerów. Niedługo byli już koło nas także żołnierze z piechoty, zbliżywszy się wśród gwałtownych okrzyków.

Podoficer wydał rozkaz: „gasić, gasić“, ale nam ani do głowy nie przyszło zabierać się do tego i powiedzieliśmy: „zróbcie sami, jeśli chcecie“. Wtedy ośmielił się jeden piechur potrącić mię kolbą. Popatrzyłem na niego, ale tak, że mu to wystarczyło i oddalił się.

Podoficer polecił wobec tego żołnierzom płonący samolot zasypać śniegiem. Niedługo potem ogień przygasł.

Kozacy domagali się od nas wydania broni, a gdyśmy im tego odmówili, nie darowali naszym zegarkom, pieniądzom i innym kosztownościom naszym. Porucznikowi S. zabrali 1200 koron, a mnie wszystko, co miałem przy sobie. Inni żołnierze przypatrywali się temu bezczynnie, a rozmyślili się dopiero, gdy kozacy, jak strzała, szybko się ulotnili.

„To są ś....“ — mruknął podoficer, z zazdrością patrząc w stronę oddalających się kozaków.

Nas odprowadzono do komendy pułkowej. W małej izbie chłopskiej przyjęto nas dobrze. Pułkownik, który właśnie zabawiał się ze swoim adjutantem, kazał nam złożyć broń, a ucieszony widokiem mojego rewolweru zaraz go skonfiskował. Okiem znawcy badał go ze wszystkich stron i zapewniał, że mu się przyda. Nawiasem zauważam, że był w pełnym prawie, gdyż chodziło tu o zdobycz wojenną. Później odezwał się do nas: „Panowie, musicie być głodni; każę wam dać herbaty, sucharów, cygar i papierosów. Z przesłuchaniem damy sobie spokój, ale źleby było, gdyby przy was znaleziono odezwy wzywające naszych żołnierzy do dezercyi. Gdyby takie odezwy znaleziono przy was, to będziecie wisieć“. Pułkownik wypił z nami herbatę i zapowiedział, że nas odstawi do dywizyi. Następnie zwrócił się z zapytaniem, czy mamy jakie życzenie. Odpowiedzieliśmy, że jest to rzeczą bardzo niemiłą być w niewoli bez grosza. Kozacy zabrali nam bowiem to cośmy mieli. Pułkownik wściekł się ze złości i wstydu. „Wiele tego było?“ „1200 koron.“ Pułkownik pomówił o czemś ze swoim adjutantem, który się za chwilę oddalił. Potem rzekł: „ Pieniądze wasze mieć będziecie z powrotem, każę je wam wypłacić z kasy pułku; zechcecie mi tylko podpisać kwit.“ Porucznik S. oświadczył, że względy etyczne nie pozwalają mu pieniędzy przyjąć i wyraził pułkownikowi swoje podziękowanie z tem, że gdyby się pieniądze znalazły, to przeznacza je na Czerwony Krzyż.

Na pożegnanie pułkownik podał nam rękę.

W dywizyi także nas dobrze przyjęli. Oficerowie mówili biegle po niemiecku, a po krótkiej rozmowie postawiono nas przed kapitanem generalnego sztabu. Ten nie nudził mnie zbyt długo, i zakończył: „Panowie z nami zjecie kolacyę“. Dano nam szynki, makaronu, herbaty i sucharów. Przy rozstaniu zapytał mnie kapitan o miejsce pobytu rodziców, aby ich za pośrednictwem Czerwonego Krzyża zawiadomić, że jesteśmy w niewoli, a więc przy życiu. Na kwaterę wyznaczono nam małą izbę, której strzegło sześciu piechurów uzbrojonych od stóp do głów. O jakie sto kroków zaledwie, grała baterya rosyjska.

Dnia następnego powołano nas nagle przed kapitana, z którym wczoraj rozmawialiśmy a który jakby się przez noc zmienił. Na jego stole leżał mój bagnet, który mi wczoraj wraz z rewolwerem zabrano. „Czy to pański bagnet?“

— Tak.

W tej chwili kapitan wyciągnął go z pochwy i rzucił na stół z krzykiem: „To taki jest bagnet? Więc to jest kultura, która nakazuje nawet oficerom piłkę nosić przy boku?“

W pierwszej chwili myślałem, że to jest podstęp kapitana, aby mnie w pułapkę jakąś dostać: wyczekałem przeto, aż się wyburzył i powiadam:

„Jest to rzeczywiście piłka a nie bagnet. Niemieccy lotnicy używają takiej piłki, ale nie do zabijania. Jest to narzędzie, którego w samolocie nie może brakować. Zresztą u nas niema zwyczaju lotników wysyłać do szturmu, a walki powietrznej na wysokości 3.000 metrów nie prowadzi się bagnetem“. Mój spokój wprawił kapitana w zdumienie. Popatrzył na mnie, i trzasnąwszy drzwiami, wyszedł.

Odtąd już go nie widziałem. („Vossische Ztg.“).

Uwagi w sprawie handlu.

Posiewem dla rozwoju rodzimego handlu były na wsi kółka rolnicze i organizacye, jak związki mleczarskie i hodowlane, wypierające ze wsi kramikarza i pachciarza, wykupującego mleko z dworów, plebanij i od chłopów, wyrabiającego sery, trudniącego się skupem jaj i drobiu. Przez podniesienie mleczarstwa i założenie związków znikło z hamburskiego targu sławne ze swej najgorszej jakości „masło galicyjskie“, którego cena nie różniła się od ceny margaryny i masła kokosowego, a rzucała smutne światło na zanik mleczarstwa w naszym kraju. Było to masło solone, zgromadzone z całych wsi do beczek, mozaika kolorów, produkt najlichszej jakości. Mleczarstwo w ostatnich latach idąc z postępem czasu, ściera dawną smutną tradycyę, a masło nasze zdobywa jak najlepszą markę na obcych rynkach. Czasy te minęły, bo wyniszczenie przez wojnę inwentarzy, podcina ten handel, a brak masła odczuwamy coraz dotkliwiej w kraju.

Chłop polski ujmując handel wiejski w swe ręce, staje się groźnym konkurentem dla dawnych żydowskich kramikarzy, a związki mleczarskie pokonują dawną działalność pachciarzy, ich wywozowy handel masła. Wypiera to do miast handlarzy, nie mogących znieść konkurencyi chłopskiej i budzącej się kooperatywy wiejskiej. Na zwycięską walkę składają się mniejsze wymagania chłopa-handlarza, zadawalnianie się niższym zarobkiem i poparcie, jakie znachodzi on w gminie. Poddzierżawia wyszynki, ujmuje cząstkowy handel nawozami sztucznymi i z każdym rokiem coraz bardziej dostosowuje się do warunków postępu. Powoli zdobywa wieś za wsią, dążąc coraz dalej ku wschodowi, gdzie akcya podjęta przez K ó ł k a r o l n i c z e i R u s k i e T o r h o w l e, czyni także podobne, choć mniejsze, jak w zachodniej części kraju, postępy. Wypierany handel żydowski powiększa konkurencyę w miastach i miasteczkach, tworzy tam setki drobnych kramów, niszczących się wzajemnie i pomnażających w następstwie proletaryat żydowski. Napływ ten niszczy równocześnie zapoczątkowany drobny handel polski, gdyż hurtownie, znajdujące się w obcych rękach, protegują przedewszystkiem swoich, pozostawiając drobne handelki chrześcijańskie własnej przedsiębiorczości i korzystaniu ze szczupłych narazie źródeł hurtowni, powstających w ostatnich latach, a nierozporządzających odpowiednim kapitałem. Dopiero obecnie założona wielka hurtownia w Krakowie na pokrycie potrzeb ziem przyłączonych Królestwa Polskiego, staje się szerszą na tem polu akcyą, zapoczątkowaniem polskiego hurtownego handlu, dającego możność nawiązania bezpośrednich stosunków, z wielkim światowym handlem wywozowym. Witamy tę inicyatywę jako zdrowy odruch, którego wpływ rozszerzy się i kojarząc interesa polskiego handlu, stworzy dla niego nowe warunki rozwoju.

Powodem chorobliwego położenia, w jakiem znajduje się polski handel, jest także brak zdolnych a g e n t ó w h a n d l o w y c h i p o d r ó ż u j ą c y c h k u p c ó w, czynnika mającego podstawową ważność dla rozwoju handlu. Podróżując, widzimy całe masy podróżujących obcych kupców i ich stosy kufrów z wzorami i próbkami towarów. Rozróżniamy różne ich kategorye, a mianowicie wysłańców tutejszych hurtownych handli żydowskich i podróżujących dla wiedeńskiego i niemieckiego handlu i przemysłu; przed wojną spotykało się także nieliicznych Francuzów i Belgów. Kupcy podróżujący posiadają we Wiedniu, Berlinie, jak również w innych centrach handlowych, wielkie swe związki, posiadające własne organa prasowe, działające w interesie ich organizacyi, jak również omawiające fachowe wiadomości, potrzebne dla podróżujących z dziedziny handlu wywozowego do wszystkich krajów w Europie i kolonij. Zgłaszają się tam olbrzymie fabryki i handle wywozowe, poszukujące kupców podróżujących, agentów i komisyonerów, a dające możność wprowadzenia do światowego handlu wynalazków lub nowej produkcyi. Wszystko załatwia się tam prędko i składnie, setki biur informacyjnych podają relacye dokładne tak o agentach, jak również o starających się o oddanie sprzedaży firm, ich wypłacalności i sprawności. Machina puszczona

rem sypiał ś. p. arcyksiążę Karol Ludwik, oraz dębowe łóżko, na którem sypiał cesarz Franciszek Józef w czasie swej gościny, sprawione kosztem 1600 koron. Zdjęto ze ścian wszelkie obrazy, oraz kandelabry i żyrandole. Firma Frühaufa czynną jest około zdzierania tapetów z dwudziestu kilku pokoi i salonów, firma Kwaśniewskiego naprawą przewodów elektrycznych. Wśród najbardziej sprzyjających okoliczności, powrotu namiestnictwa do Lwowa nie można wcześniej spodziewać się, jak w drugiej połowie listopada br., chociaż czuwający nad wykonaniem wszystkich robót z ramienia namiestnictwa starszy inżynier starostwa, p. Krzyworączka, usilnie stara się, by roboty dokonywały się w przyspieszonem tempie.

O katastrofie kolejowej pod Sądową Wisznią, o czem donosiliśmy za pismami lwowskiemi, otrzymały one odmienne od poprzednich relacye. Czytamy w nich:

W czasie braku telefonu i telegrafu, kiedy dostać się nie można na dworzec, nie dziw, że pisma nie zawsze sprawdzić mogą zaraz każdą alarmującą wiadomość. I tak na podstawie wiadomości otrzymanych ze strony przyjezdnych, doniosły dziś pisma lwowskie o katastrofie kolejowej pod Sądową Wisznią. Na szczęście był to tylko wypadek kolejowy, który nie pociągnął za sobą poważniejszych konsekwencyi.

Zawiadomienia i komunikaty.

Szkoła położnych w Krakowie rozpoczęła z dniem 7. października wpisy dla kandydatek na uczenice. Wpisy przyjmuje kancelarya szkoły w szpitalu św. Łazarza, ul. Kopernika 17, między 11—12 w południe. Trwać one będą do 15 października włącznie.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujący komunikat: Komitet Pań, który urządzał podwieczorek w kawiarni „Esplanade" składa niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie p. Wołkowskiemu za tak życzliwe i bezinteresowne ofiarowanie lokalu „Esplanade" jak również pp. Właścicielom cukierni za ofiarowane ciasta i wszystkim tym, którzy składając hojne datki, przyczynili się do pięknego wyniku i tem samem wspomogli krakowską Filię Czerwonego Krzyża.

Od Redakcyi. Obecny adres ks. Wiktora Potrzebskiego, który z ostatnią pocztą otrzymaliśmy, jest Lwów, ul. Czarnieckiego nr 30.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Niedziela 10 paźdz. popoł.: „Robert i Bertrand", operetka w 5 aktach Anczyca.

Niedziela wieczorem: „Gęsi i gąski", kom. Bałuckiego.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, 10. października.

Urzędowo ogłaszają d. 9. października:

Wschodni teren.

Nieprzyjaciel wczoraj w dalszym ciągu prowadził swe bezskuteczne ataki, wielkiemi siłami przeciw naszemu frontowi galicyjskiemu i wołyńskiemu.

W Galicyi wschodniej poprowadził on swoje wojska atakowe przeciw naszym stanowiskom na południe od Tłustego i koło Burkanowa.

Został on wszędzie odparty.

Na wschód od Buczacza ogień naszej artyleryi zmusił do ucieczki pułk kozaków.

Także koło Krzemieńca ponowili Rosyanie swe ataki z równym wynikiem jak dotychczas. Rosyjski pułk piechoty Nr 140 został na południowy zachód od Krzemieńca rozbity.

Przy skutecznem odparciu ataków rosyjskich w obszarze twierdz wołyńskich odznaczył się szczególnie pułk piechoty Nr 99 przez silne wytrwanie w swoich mocno rozstrzelanych rowach.

Siły austro węgierskie i niemieckie posuwające się naprzód na północ od Kolek, odrzuciły nieprzyjaciela znów przez Styr.

Liczba jeńców podana wczoraj wzrosła na 6.000.

Zastępca szefa sztabu jeneralnego v. **Hoefer,** polny marszałek porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 10. października.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 9. października 1915 r.

Wschodni teren.

Grupa wojsk generała polnego marszałka Hindenburga:

Przed Dźwińskiem zdobyto Garbunówkę na południe od Illukszt i stanowiska nieprzyjacielskie po obu stronach tej miejscowości, szerokości czterech kilometrów. Wzięto do niewoli 6 oficerów i 1356 żołnierzy, oraz zdobyto dwa karabiny maszynowe. W walce koło Nefedy na południe od jeziora Wiszniewa wzięto 139 jeńców.

Nieprzyjaciel porzucił myśl powtórzenia większych ataków.

Grupa wojsk jenerała polnego marszałka księcia Leopolda bawarskiego:

Na północ od Koreliszek jakoteż koło Łabus i Salussie z łatwością odparto ataki rosyjskie.

Grupa wojsk jenerała Linsingena:

Na południowy zachód od Pińska wzięto szturmem miejscowości Komory i Przykładniki. Koło Wólki Bereźniańskiej i na południowy zachód od Kuszowskiej woli toczą się walki kawaleryi.

Na północ i północny zachód od Czartoryska nieprzyjaciel wyparty został po za Styr.

Ataki jego na północ kolei Kowel—Równo rozbiły się.

Bałkański teren.

Dwie armie nowo utworzonej grupy wojsk pod jenerałem marszałkiem polnym Mackensenem przekroczyły głównemi siłami Sawę i Dunaj.

Gdy wojska niemieckie armii c. i k. jenerała piechoty Koevessa zajęły wyspę cygańską i wzgórza na południowy zachód od Belgradu udało się armii także większą część miasta Belgradu wziąć w ręce sprzymierzonych. Wojska austro - węgierskie wzięły szturmem cytadelę i północną część Belgradu, zaś wojska niemieckie nowy konak.

Wojska prą dalej naprzód przez południową część miasta.

Armia jenerała artyleryi Gallwitza wymusiła przejście przez Dunaj, weszła na linię poniżej Semendryi i prze nieprzyjaciela wszędzie przed sobą w kierunku południowym.

Zachodni teren.

Na północny wschód od Vernelles silny atak angielski rozbił się wśród wielkich strat.

Przy miejscowym ataku niemieckim na południowy zachód wsi Loos osiągnięto małe postępy.

W Szampanii Francuzi po kilkugodzinnem przygotowaniu przez artyleryę zaatakowali stanowisko na wschód folwarku Navarine i dotarli miejscami aż do okopów, zostali jednakże kontratakiem wyparci i oprócz krwawych strat, pozostawili w naszem ręku jako jeńców 1 oficera i 100 żołnierzy.

W Lotaryngii francuskiej Francuzi stracili wzgórze na południe od Leintrey, o które zacięcie walczono. Jeden oficer i 70 żołnierzy, jeden karabin maszynowy i cztery maszyny do rzucania min pozostały w naszem ręku.

Naczelne kierownictwo armii.

Wojna z Włochami.

Wiedeń, 10. października.

Urzędowo ogłaszają d. 9. października:

Włosi wczoraj popołudniu, używając świeżych wojsk, ponowili jeszcze dwukrotnie atak na nasze stanowiska na płaskowzgórzu Vielgereuth.

Gdy te ataki wśród ciężkich strat się załamały, nie udało się już więcej nieprzyjacielowi posunąć naprzód większych sił.

Pojedyncze kompanie, które jeszcze postępowały naprzód, zostały bez trudu odparte.

Na płaskowzgórzu Lafraun znajdował się popołudniu odcinek Vezzena pod silnym ogniem działowym.

Także w obszarze Flitsch zaczyna się ruszać artylerya nieprzyjacielska. W odcinku Doberdo między San Martino a Polazzo z łatwością przeszkodzono próbie zbliżenia się Włochów, uzbrojonych granatami ręcznymi.

Zastępca szefa sztabu jeneralnego v. **Hoefer,** polny marszałek porucznik.

W Belgradzie.

Wiedeń, 10. października.

Urzędowo ogłaszają d. 9. października:

Wojska austro-węgierskie armii generała piechoty Koevessa wtargnęły wczoraj do północnej części Belgradu i zdobyły cytadelę, będącą fortyfikacyą broniącą miasta.

Dzisiaj rano utorowały sobie od zachodu niemieckie wojska drogę do konaku.

Na zamku króla serbskiego powiewają chorągwie Austro-Węgier i Niemiec.

Także w górę i w dół rzeki od Belgradu nieprzyjaciel strzegący brzegu nie mógł nigdzie dotrzymać miejsca sprzymierzonym.

W serbskiej Posavinie i Macvie został nieprzyjaciel wyparty przez wojska austro-węgierskie.

Zastępca szefa sztabu jeneralnego v. **Hoefer,** polny marszałek porucznik.

(Posavina i Macva, obszary po obu stronach Driny. Uw. Red.).

Na Bałkanie.

Stanowisko nowego rządu greckiego.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera donosi z Aten: Posłowie angielski, francuski, rosyjski i włoski złożyli d. 7. b. m. odwiedziny prezydentowi gabinetu Zaimisowi i gratulowali mu mianowania na premiera. Starali się oni uzyskać oświadczenie o polityce nowego rządu.

Zaimis odpowiedział, że da oświadczenie, skoro Rada ministrów poweźmie uchwałę. Jak słychać, zamiarem rządu jest prowadzić czysto grecką politykę, bez zajmowania stanowczego stanowiska za jedną czy drugą stroną. Rząd przeczeka rozwój wypadków na Bałkanach i będzie przestrzegał zbrojnej neutralności, którą porzuciłby dopiero w chwili, gdyby tego wymagały interesy narodowe. Nominacya Zaimisa na premiera zrobiła w kołach dyplomatycznych korzystne wrażenie.

Wedle innego telegramu biura Reutera, pogłoska, że nowy gabinet zamyśla ponownie zaprotestować przeciw wysadzeniu na ląd wojsk w Salonikach, jest pozbawioną wszelkiej podstawy.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera. Do „Timesu" telegrafują z Aten, że rząd grecki postanowił wobec entente zająć przyjazną neutralność.

Medyolan. (T. B.) „Corriere della Sera" donosi z Aten: Dyplomacya czwórporozumienia i nadal liczy na przychylną neutralność Grecyi. Król Konstantyn powiedział posłowi angielskiemu, że w polityce Grecyi nic się nie zmieni; koła wojskowe czwórporozumienia uważają jednakże za konieczne przed dalszą wysyłką wojsk do Serbii otrzymanie poważnej gwarancyi ze strony Grecyi.

Wysadzanie na ląd wojsk i dział w Salonikach trwa dalej. Przybyło dalszych pięć parowców z wojskami francuskiemi z Tulonu i Algieru.

Z drugiej strony donosi komisarz policyjny z Cetera, że codziennie łodzie podwodne topią parowce. Za łodziami podwodnemi poszukuje eskadra łodzi torpedowych francusko-angielskich.

Głosy francuskie o położeniu na Bałkanie.

Paryż. (T. B.) W refleksyach całej prasy francuskiej odźwierciedla się żywe rozczarowanie z powodu wydarzeń greckich. Dzienniki usiłują zmniejszyć doniosłość i następstwa tej sprawy i ukryć swe rozczarowanie oświadczeniem, że znawcy stosunków bałkańskich nie byli zdziwieni tym zwrotem. Przy tem dają do zrozumienia, że król Konstantyn bez wiedzy Venizelosa rokował z Niemcami i Bułgaryą, podczas gdy Venizelos prowadził rokowania z czwórporozumieniem.

„Temps" oświadcza, że król Konstantyn nie chce zrywać ani ze sprzymierzonymi, ani z mocarstwami centralnemi, lecz pragnie zajmować stanowisko wyczekujące. Może przyszłość skłoni go do uczynienia wyboru. Przesilenie greckie odbiera sprzymierzonym illuzyę codo liczenia wśród obecnych stosunków na współdziałanie armii greckiej przy przedsięwzięciach w Macedonii. Rząd grecki nie uczyni jednakże niczego, coby utrudniało kroki sprzymierzonych. Rezerwa Grecyi jest dla sprzymierzonych bolesną wobec ich dawnych sympatyi dla narodu greckiego. Sprzymierzeńcy brak ten naprawią większymi wysiłkami. Nieprzyjaciele czwórporozumienia, którzy się cieszyli z powodu ustąpienia Venizelosa, niczego nie uzyskają.

Bardzo ostrożnie wyraża się „Echo de Paris", który zaznacza między innemi, że postanowienie neutralności Grecyi nie odpowiada już rzeczywistości. Grecya ma obowiązki wobec Serbii wynikające z traktatu. Jeżeli Grecya obecnie powiada, że jest neutralną, to znaczy innemi słowy: Porozumiałam się z waszymi nieprzyjaciółmi, którzy nam obiecali nas nie tykać. Czyż należy czekać, aż rząd grecki odpowie czwórporozumieniu takiemi słowy przy tak ukrytej myśli. Należy przypomnieć królowi Konstantynowi formułę, która nigdy nie była prawdziwszą jak obecnie: Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam. — (Uwaga biura Wolffa: „Echo de Paris" w swym gniewie zapomina, że od wybuchu wojny ono wraz z całą prasą francuską obrzucało Niemcy i prasę niemiecką obelgami, ponieważ Niemcy rzekomo wobec małych narodów wyznają zasadę: Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam).

„Matin" pisze, że jeżeli Niemcy zdołałyby osiągnąć neutralność Grecyi i Rumunii, to sukces ten znacznie ułatwiłby przedsięwzięcie wojenne mocarstw cetralnych na Bałkanie. Chodzi tu o plan dobrze obmyślany i ściśle wykonany.

Francya a Bułgarya.

Paryż. (T. B.) Aj. Havasa. Rząd francuski wręczył dziś posłowi bułgarskiemu paszporty.

Paryż. (T. B.) Kilka grup Bułgarów, powołanych pod broń, po większej części studenci, opuściło wczoraj wieczorem miasto, by powrócić do Bułgaryi. Do wczoraj wieczorem odmawiano Bułgarom wydania paszportów.

Podziękowanie za uprzejmość.

Sofia. (T. B.) Aj. tel. bułgarska donosi z Dedeagacz: Posłowie francuski, włoski i angielski wystosowali do prezydenta ministrów Radosławowa następujący telegram: Opuszczając Bułgaryę prosimy Waszą Ekscelencyę przyjąć nasze najserdeczniejsze podziękowanie za uprzejmość, jaką nam przy naszym odjeździe i podczas całej podróży w wysokim stopniu okazywano. Inne podobne depesze nadeszły od obywateli angielskich, którzy z Bułgaryi wyjechali.

Historya rokowań z Bułgaryą.

Londyn (T. B.). Korespondent "Daily Telegraph" donosi z Petersburga: W styczniu między mocarstwami „entente" odbyła się wymiana zdań co do propozycyi Rosyi na rzecz Bułgaryi, według której Bułgaryi gwarantowano tak zwany niesporny obszar Macedonii w nagrodę za przyłączenie się do czwórporozumienia, Serbii zaś gwarantowano teren austryacki z szerokim dostępem do morza adryatyckiego. Odstąpiono jednakże od tego z powodu chłodnego przyjęcia w Niszu i ponieważ Bułgarya po przyłączeniu się Włoch do wojny, pragnęła pozostać na swem wyczekującem stanowisku. Dnia 29. maja sprzymierzeńcy zaproponowali Bułgaryi pod warunkiem, że natychmiast z całą siłą zbrojną weźmie udział we wojnie, co następuje:

1) Natychmiastowe wcielenie Tracyi aż do linii Enos-Midia.

2) Bułgarya otrzymuje na końce wojny tę częsć Macedonii, która jest odgraniczona linią Egripalanka-Sopot-Ochryda z miastami Egripalanka, Koeprueli, Ochryda, Monastyr.

3) Pomoc finansową.

D. 15. czerwca zażądała Bułgarya wyjaśnień co do poszczególnych punktów noty, których jej udzielono d. 4. sierpnia. Równocześnie sprzymierzeńcy zagwarantowali Bułgaryi niesporny teren zgodnie z traktatem z r. 1912., w tem założeniu, że Serbia zgadza się na to, z warunkiem, że Serbia po wojnie otrzyma rozszerzenie obszaru. Dnia 1. września rząd serbski oświadczył, że zgadza się na przeprowadzenie postanowień traktatu z roku 1912. D. 14. września, czwórporozumienie zawiadomiło prezydenta ministrów Radosłowowa, że ci czterej sprzymierzeńcy są gotowi zagwarantować Bułgaryi przeprowadzenie obietnicy Serbii codo części Macedonii, wymienionej w traktacie z roku 1912. bezpośrednio po wojnie. Gwarancya daną będzie pod warunkiem, że Bułgarya oświadczy gotowość zawarcia w ciągu niedługiego czasu traktatu wojskowego z czwórporozumieniem, według którego Bułgarya ma wystąpić przeciwko Turcyi. O ile w tym duchu nie nastąpi rychłe oświadczenie, propozycye zawarte w nocie, uważane będą za nieistniejące.

Jedyną odpowiedzią Bułgaryi na tę notę była mobilizacya.

Stanowisko Rumunii.

Bekareszt (T. R.). O stanowisku Rumunii wobec nowych wydarzeń na Bałkanach pisze dziennik koserwatywny „Inainte": Musimy z całą uwagą śledzić poważne położenie, byśmy w każdej chwili byli w możności bronić naszych interesów. Musimy uwzględnić nie tylko nasze położenie geograficzne, ale także i stanowisko armii nas otaczających. Błąd obecnie popełniony, zagrażałby nie tylko ideałowi narodowemu, ale i istnieniu królestwa.

Z Rosyi.

Odszkodowanie dla kapitału francuskiego.

Paryż (T. B.) Rosyjski minister skarbu Bark zapowiedział wobec francuskiego ministra Ribota wydanie ustawy, mocą której Francya ma otrzymać odszkodowanie za kapitał francuski inwestowany w zniszczonych miastach Rosyi. Rząd rosyjski uchwalił w zasadzie utworzenie rosyjskiego biura celnego we Francyi dla ułatwienia eksportu francuskiego.

Biuletyn rosyjski.

Wiedeń. (T. B.) Z kwatery wojennej prasowej donoszą:

Sprawozdanie rosyjskiego jeneralnego sztabu z dnia 7. października: Na północny zachód od Dźwińska atakowali Niemcy na linii kolejowej. Zacięta walka rozwinęła się koło Gross-Grünwald, gdzie nieprzyjaciel zajął część naszych oszańcowań. Walki trwają. Koło Żiżkowa na południe od Grünwald zepchnęły nasze wojska kontratakiem nieprzyjaciela w tył. Na froncie jezioro Demen—Dryświaty—Obole jezioro trwają walki działowe. Na froncie na południe jeziora Boginskoje aż mniej więcej do miasta Bogdew na linii kolejowej Lida—Mołodeczno wszędzie trwa walka z obu stron z wielką gwałtownością. Na północ od Kozian zostali Niemcy spędzeni z oszańcowań koło Gołowska. W nocy na 7. b. m. obsadziliśmy wieś Koziany. W walce tej musiały nasze wojska przełamać trzy linie nieprzyjacielskich oszańcowań. Niemiecki ogień koncentryczny i krzyżowy zmusił nas potem do opuszczenia Kozian. Mimo to pozostała część oszańcowań w naszem ręku. Podczas ataku na nieprzyjacieslkie stanowiska nad potokiem Madziołka udało się kilku oddziałom mimo gwałtownego nieprzyjacielskiego ognia przejść przez potok, choć woda wysoko sięgała. Na zachód od wsi Mamuli i Kojry na południe od Kozian udało się nam również zająć kilka nieprzyjacielskich oszańcowań. Na południowym brzegu jeziora Narocz zostali Niemcy atakiem na bagnety z ich oszańcowań spędzeni, ale przez następny kontratak udało się im z powrotem zdobyć swe pierwotne stanowiska. Walka koło Siemienki na południe jeziora Wiszniew zakończyła się zajęciem tej wsi. Koło Bogusz na południe Smorgoniów był atak nasz uwieńczony sukcesem. Obsadziliśmy część nieprzyjacielskich stanowisk i wzięliśmy rozmaite patrony i amunicyę, które Niemcy podczas swego odwrotu pozostawili.

Nie można zamilczeć bezgranicznej odwagi wojsk, jaką podczas ciągłych ataków na nieprzyjacielskie oszańcowania i przy innych akcyach codziennie okazują, gdzie nasze wojska pokonują kilka szeregów sztucznych zasieków i umocnień obronnych nieprzyjaciela, jakiemi nieprzyjaciel zapełnia wszystkie między jeziorami znajdujące się przestrzenie. Wreszcie objawia się ta odwaga w nieuważaniu na ciężkie przejścia podczas walk jesiennych.

Na południe od Prypeci zajęliśmy szturmem wieś Lisowo na północny zachód od Czartoryska.

Odezwa generał-gubernatora bar. Dillera.

W miastach Królestwa Polskiego, w obszarze zajętym przez Austro-Węgry rozlepiono następującą odezwę w języku polskim i niemieckim:

Do ludności kraju powierzonego mojemu zarządowi!

Łaską Jego c. i k. Apostolskiej Mości, mojego Najmiłościwszego Pana, powołany jako generalny gubernator na kierownika obszarów, pozostających w austro-węgierskim zarządzie wojskowym pozdrawiam Was jak najgoręcej i jestem szczerze przekonany, że okażecie się godnymi wielkiej dziejowej chwili, w której rozstrzygają się przyszłe losy Waszej ziemi.

Bohaterskie wojska dostojnych sprzymierzonych Monarchów w niepowstrzymanym zwycięskim pochodzie uwolniły Wasz kraj z pod panowania rosyjskiego.

Warszawa, Lublin, Wilno, Chełm i wszystkie inne historyczne ogniska Waszej starej kultury znajdują się w posiadaniu sprzymierzonych. Jeżeli szczęście wojenne — jak Boga o to kornie prosimy — i dalej będzie nam sprzyjać, zaświta dla Was i dla Waszej ojczystej ziemi nowa era, swobodnego narodowego rozwoju i wszechstronnego postępu.

Zwycięskie austryacko - węgierskie wojska przyszły do Was jako przyjaciele i obrońcy, jako wybawcy z ciężkiej niedoli, jako szermierze wiary przekazanej Wam przez przodków, jako zwiastuny lepszej przyszłości.

Wasze powodzenie i Wasz dobrobyt leżą nam na sercu. Będzie mojem najpiękniejszem zadaniem dostarczyć Wam niezbitych dowodów naszej gorącej pieczołowitości i naszego przyjaznego uczucia.

W Waszej mocy leży poprzeć mnie skuteczną Waszą patryotyczną działalnością w usiłowaniach skierowanych ku Waszemu rozwojowi. Od Was to samych zależy, a zostaniecie powołani do wspólnej pracy nad rozkwitem Waszej Ojczyzny.

Przy pomocy Bożej powiedzie się nam wspólną pracą ten cel osiągnąć.

Kielce, we wrześniu 1915 r.

Ces. i król. wojskowy generał-gubernator:
Eryk bar. **Diller** m. p., generał-major.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 10. października 1915.

20 milionów koron na pożyczkę.

Budapeszt. (T. B.) Jeneralna dyrekcya funduszu prywatnego familijnego Monarchy z polecenia Cesarza subskrybowała po dziesięć milionów koron na III. pożyczkę wojenną austryacką i węgierską.

Objawy radości.

Graz. (T. B.) Wiadomość o zajęciu Belgradu, która wieczorem za pomocą nadzwyczajnych wydań dzienników szybko się po mieście rozeszła, wywołała wśród ludności entuzyazm i radość. Jeszcze w ciągu wieczora rozpoczęto przystrajać domy miasta.

Udogodnienia dla inwalidów.

Wiedeń. (T. pryw.) Dzisiejsza „Wiener Ztg" przynosi rozporządzenie ministeryalne o wyjątkowych udogodnieniach w studyach uniwersyteckich dla inwalidów wojskowych.

Wstrzymanie wypłaty pożyczki dla Grecyi.

Lugano (T. B.). „Corrierre della Sera" donosi: Posłowie Czwórporozumienia w Atenach po audyencyi, jaką miał poseł angielski u króla, powzięli uchwałę, by wstrzymać dalszą wypłatę pożyczki dla Grecyi, która dotąd otrzymała 10 milionów franków i pozostawić na razie kontyngent wojska wysadzonego na ląd w Salonikach i więcej nie wysyłać ich dalej do Serbii. Dalej donosi dziennik, że port salonicki jest zamknięty minami.

Przestroga pod adresem żydów.

Warszawa. (T. pryw.) Wydział prasowy przy generał-gubernatorstwie warszawskiem wydał okólnik Nr 11. następującej osnowy:

„Mnożą się wypadki, że pisma żargonowe zakłócają spokój społeczny (Burgfrieden) przez nieuzasadnione częściowo zaczepianie ludności polskiej. W razie, gdyby po ogłoszeniu niniejszego okólnika miały dalej wychodzić w pismach artykuły złośliwe, skierowane przeciwko Polakom, postaram się o ukaranie odpowiedzialnych redaktorów, wydawców i drukarzy. Warszawa, dnia 26. września 1915 r. Cleinov.

(Okólnik ten wskazuje wcale niedwuznacznie na rolę, jaką wobec Polaków odgrywają żydzi).

NADESŁANE.

†

Za spokój duszy ś. p.

TADEUSZA CHORĄŻEGO

słuchacza II. roku praw, oficera I. pułku Legionu Polskiego

poległego w w Król. Polskiem dnia 10-go października 1914 roku w 22 roku życia

jako w pierwszą rocznicę zgonu odprawionem zostanie w poniedziałek dnia 11. października 1915 roku o godzinie wpół do 10-tej rano w kościele OO. Kapucynów

Nabożeństwo żałobne

na które rodzina Zmarłego zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Towarzyszów broni i Znajomych.

w ruch w postaci dziesiątek agentów i podróżujących nawiązuje stosunki, podnieca konkurencyę, jednych podnosi, drugich kładzie, zdobywa miliony lub szerzy bankructwa. Polskich agentów handlowych i kupców podróżujących chrześcijan, widuje się bardzo rzadko w kraju. Spotykamy czasem w pociągu sprzedawców wina, wysyłanych przez tutejsze handle hurtowne. Agentów asekuracyjnych, przysiadających się do stolików w kawiarniach i handelkach, zalewających potokiem wymowy upatrzoną ofiarę. Natomiast cały austryacki i niemiecki handel, wywożący od nas miliony, posługuje się wyłącznie własnym personalem akwizycyjnym. Nakazuje kupcowi czynić zamówienia w niezrozumiałym języku i w tymże prowadzić korespondencyę, pozbawiając w ten sposób źródła dochodów dla setek personalu handlowego polskiego. Przytem naraża się częstokroć kupiec nasz na procesy, jakie wynikają przez mylne zamówienia i dostawy towarów, pozostawianych do dyspozycyi nadawcy, lecz formułka: „płatne i zaskarżalne w Wiedniu", umieszczona na kopii zamówienia, przesądza sprawę, kupiec nasz staje się poszkodowanym towaru, którego bez straty sprzedać nie może. Jednem zatem z bardzo ważnych zadań jest wyszkolenie agentów handlowych i kupców podróżujących. Dla młodzieży handlowej, wychowańców naszych szkół i akademij powinny stanąć otworem bardzo zyskowne posady, jakie stwarzają rynki handlowe i przemysłowe, korzyści, jakich dać nie może posada w bankach naszych, kantorach, jak również w oddziałach obrachunkowych magistratu i innych publicznych instytucyach.

(C. d. n.) **R. W.**

Polski kapłan na obczyźnie.

Redakcya „Głosu Narodu" otrzymała list od O. Justusa Bernardyna, podający szczegóły o opiece duchownej nad Polakami w południowych Niemczech: List ten w tłomaczeniu polskiem brzmi:

Oggersheim (Nadrenia), 28. września 1915.

Wielmożny Panie Redaktorze!

„Będzie zapewne zajmującem dla Polaków dowiedzieć się, że w czasie obecnej wrzawy wojennej tysiące polskich robotników, niezdolnych do służby wojskowej, a także kobiety i dziewczęta są zajęci pracą częściowo w fabrykach, a częściowo na wsi w rozmaitych miejscowościach Niemiec południowych. Ci polscy robotnicy są bardzo poszukiwani, a to z powodu ich pilności i pracowitości tak, że wszędzie znajdują zarobek. Zdala od swej ojczyzny, jakkolwiek przemieszkują w okolicach mieszanych pod względem wyznaniowym, to jednak mają oni tę zasługę, że swej wiary katolickiej wiernie dochowują. Największą radość sprawiło im, że katolickie władze kościelne w Niemczech południowych dołożyły starań, aby ci polscy katolicy, mogli tam w swym języku narodowym spełnić swe powinności religijne. Tutaj należy podkreślić, że opiekę duchowną nad Polakami sprawuje od dwu lat O. Andrzej Knorek z klasztoru Br. Mniejszych w Krakowie.

Ja nie chcę Go tutaj chwalić, ale uważam, że będzie dobrze, jeśli tam w Galicyi wiedzieć będziecie, jak wielki trud On ponosi. Niezmordowany w pracy dla swoich rodaków, działa on w czterech dyecezyach: Fryburg, Spira, Moguncya i Trewir. Nie mówiąc o ogromnem przemysłowem zagłębiu Mannheim i Ludwigshafen działa on jako misyonarz w najodleglejszych wioskach i folwarkach, gdziekolwiek jego pomocy potrzebują słów jego pociechy i łask św. Sakramentów. Polacy tutejsi cieszą się, że mają w tych ciężkich czasach wojny światowej w swoim pasterzu takie prawdziwego ojca.

Z tych powodów chlubi się Ojciec Andrzej wielkiem uznaniem także J. Em. ks. Arcybiskupa z Fryburga i innych księży Biskupów, a niemniej wysokiego poważania zażywa u reszty tutejszego duchowieństwa, które wie, że nigdy nie zapuka nadaremnie, jeśli chodzi o nabożeństwo polskie, albo o pomoc duchową dla którego z jego rodaków. Polakom tutejszym możnaby słusznie powiedzieć słowami pisma św.: „Noli timere pussilus grex" „Nie bój się mała trzódo, albowiem czuwa ojciec".

Stałem miejscem pobytu Ojca Andrzeja jest klasztor jego braci zakonnych w Oggersheim koło Mannheim.

Oby mu Bóg użyczył jak najdłuższych lat i najlepszego zdrowia!

Z prośbą o umieszczenie tych słów w Pańskiem piśmie, pozostaję z poważaniem

O. Justus, Bernardyn.

Chocimska rocznica.

Chocim zasłynął w dziejach Polski dwoma pamiętnemi zwycięstwami: za Zygmunta III. w roku 1621 i w 52 lat potem za Michała I. Korybuta w roku 1673. Obydwie te wiktorye obok Wiednia zjednały Ojczyźnie naszej tytuł: Przedmurza chrześcijaństwa.

W roku 1621 sułtan Osman wyprawił się na podbój Polski w tej nadziei, że gdy rozgromi przewagą sił swoich chorągwie Rzeczypospolitej, dalszy podbój Europy łatwo mu przyjdzie. Zygmunt III. po złożonym sejmie 1620 roku przeznaczył na wodza, najlepszego ze żyjących, słynnego zwycięzcę Szwedów pod Kircholmem, sędziwego Jana Karola Chodkiewicza. Rozesłał król posłów, wzywając monarchów chrześcijańskich o pomoc, który jednak jak zwykle, gdy Polska cudzej pomocy wzywała, wymówili się [illegible]. Papież [illegible] szliwą Osmana potęgę, polecił dzień ten święcić w całym Kościele katolickim. I stanęło rycerstwo polskie samo, bez pomocy niczyjej, błogosławieństwem jeno papieskiem wzmocnione. Królewicz wszedł z pomocą Lubomirskiego z wojskiem koronnem. Gdy się zebrały nieliczne hufce, ruszono ku Dniestrowi, przeszli tę rzekę i stanęli pod Chocimem. Miejscowość [illegible]. Chodkiewicz obwarowawszy się na pięknej równinie, otoczonej wzgórzami, czekał na pohańców. Wtem nadbiegła do obozu wieść o ogromnych siłach tureckich; gdy usłyszał o tem wódz sędziwy, pochwyciwszy rękojeść szabli, zawołał: „Ta ich połknie". Sułtan stanął na czele wojska, wiodącego 300.000, oprócz 100.000 Tatarów z 260 działami polowemi, nie licząc burzących. Cztery słonie dźwigały namioty cesarskie, 10.000 wielbłądów z bagażami i żywnością, przy każdym z nich na siodle była kopia z proporcem, co dawało pozór jeszcze większego wojska. Zastępy murzynów w turbanach pierwszy raz ukazały się rycerstwu naszemu. Zbliżała się ta ogromna potęga pohańców powoli; z drugiej strony do naszego obozu ściągały posiłki panów i szlachty. Nadciągnęli i oczekiwani Kozacy, szablą sobie utorowawszy drogę przez gęste zastępy Tatarów, zajęli wyznaczone sobie stanowisko pod wodzą dzielnego Piotra Konaszewicza, zwanego Sahajdocznym.

Wojsko polskie liczyło 30.000 i 30.000 Zaporożców, z którymi Chodkiewicz na 400.000 Turków oczekiwał. Widok sam tego ogromu zbrojnych mógł zastraszyć każdego, ale nigdy polskiego rycerstwa i mężnego ich wodza. Gorącą przemową zagrzał, ich Chodkiewicz stary, do walki krwawej w obronie wiary św. i miłej Ojczyzny. Na wrzawę pohańców odpowiedzieli wojownicy nasi pieśnią Wojciechową „Boga Rodzica Dziewica". Po kilku walkach przybył i królewicz Władysław ze swymi pułkami na pomoc, lecz zachorowawszy na febrę, nie mógł w wojnie brać udziału.

Walka nie ustawała. Osman po doznawanych klęskach występował z coraz nowymi zastępami, uderzając na obóz polski, który stał jak mur żelazny, niewzruszony żadnym ciosem.

Dumny Osman poniósłszy wielką klęskę, po gniewie i wściekłości, napełniał wspaniały namiot wrzaskliwym płaczem. Chodkiewicz, starością, trudami i chorobą złamany, po raz ostatni zsiadł z konia i zaległ łoże boleści. Mężne rycerstwo cisnęło się do niego, zawodząc rzewliwym płaczem. Tu, w Chocimiu, złożył 23. września buławę hetmańską w ręce Lubomirskiego i Bogu oddał ducha. Ukrywano długo śmierć jego. Tymczasem Polacy zadawali Turkom klęski ustawiczne, które zmusiły ich do zawarcia pokoju, w chwili, gdy już tylko jedną beczkę prochu w zapasie mieli. — Stanisław Żurawiński, kasztelan bełzki i Jakób Sobieski, wojewoda lubelski (ojciec króla Jana III.), wysadzeni jako komisarze Rzeczypospolitej, podpisali warunki pokoju dnia 9. października 1621 roku. Główne warunki pokoju były: przymierze zaczepne i odporne; Kozacy powstrzymani od napadu granic tureckich być mają, jak nawzajem Tatarzy; zostaną granice stałe oznaczone; na hospodarów wołoskich wybierani będą ludzie baczni i spokojni, którzyby z dawnych wieków królowi polskiemu i Rzeczypospolitej oddawali powolność; Chocim zwrócony ma być hospodarom wołoskim; pokój wieczny.

Przesławne to zwycięstwo Jana Karola Chodkiewicza, odniesione nad potęgą sułtana Osmana w dniu 10. października 1621 roku pod Chocimem, było tak radosnem dla świata chrześc., że papież ówczesny Grzegorz XV. wysłał z tego powodu list do Zygmunta III. Wazy, w którym powiada, iż „w powszechnej trwodze narodów chrześcijańskich powstał Pan Zastępów i takiem męstwem piersi polskich wojowników uzbroił, iż pokonawszy srogiego nieprzyjaciela, zmusili go do proszenia o pokój pod uciążliwymi warunkami". List ten kończy Grzegorz XV. słowy: „A jako rzeka Tyra (Dniestr) będzie pomnikiem hańby tureckiej, tak niechaj płynie wieczna chwała dla imienia polskiego". Na wiekuistą zaś pamiątkę tego świetnego Polski nad Osmanem zwycięstwa, tenże Papież corocznie 10. października obrzędem kościelnym obchodzić Polakom pozwolił (od 1623 r.), a jego następca papież Urban VIII. Mszę św., oraz pacierze kapłańskie na ten dzień ułożyć polecił, które księża polscy w całej Rzeczypospolitej Polskiej i tam, gdzie się znajdują, dotąd odmawiają. Jeden z hymnów na dzień dzisiejszy przez Sarbiewskiego ułożony, a przez Kościół przepisany, sławiąc Boga, „który wygnał morderców z Ojczyzny naszej", a „berła przenosi po ziemi" w końcowym swym ustępie w przekładzie polskim Hołowińskiego brzmi:

„Oto Turczyn swego gniewu
Żelazny bicz na narody,
Z woli Twej dla krwi rozlewu,
Klęską kary płaci szkody.
Tak hardzi, którzy już ciosem
Na zagładę innych godzą,
upadają i swym losem
Głoszą wszystkim bojaźń Bożą".

Józef Stanisław Pietrzak.

Do młodzieży szkolnej.

Zbliża się chwila masowego powrotu naszych uchodźców wojennych do kraju. Powrócą dziesiątki tysięcy ludzi, pozbawionych środków do życia, a przeważnie nie mających nawet mieszkań, do których schroniliby się po całorocznem tułactwie.

Zanim będą mogli ustalić sobie na nowo jakie takie warunki, musi społeczeństwo nasze otoczyć ich swą opieką i ułatwić im pierwsze kroki w ojczyźnie. Krakowski Komitet niesienia pomocy ewakuowanym, który dotychczas starał się z największym wysiłkiem łagodzić ich los na wygnaniu, stoi znowu przed szeregiem ciężkich zadań.

Te powracające tysiączne tłumy, które znajdą się także na bruku krakowskim, trzeba zaopatrzyć przynajmniej na pierwsze dni w żywność. Trzeba wystarać się dla nich o tymczasowe mieszkania. Trzeba przygotować im bieliznę i odzież. Trzeba uchronić od zimna i głodu nadewszystko dzieci, których 5000 powróci z samej Choczni do Krakowa. Trzeba w szczególności rozciągnąć w dalszym ciągu opiekę nad sierotami, które na obczyźnie straciły rodziców, z których drobna część znajduje się już od dwóch tygodni w schronisku na Białym Prądniku.

Nikt z nas, w kim bije serce ludzkie i polskie, nie zniesie wszak tego, aby te tłumy braci naszych, najsrożej dotkniętych klęską wojny, wróciwszy w ojczyste progi ginęły wśród nas tu w Krakowie, oddane pastwie nędzy! Z pomocą musimy pospieszyć im wszyscy, a w tej opiekuńczej akcyi nie powinno zabraknąć i młodzieży polskiej, która wśród powszechnych cierpień może spokojnie oddawać się swym zajęciom. W przekonaniu, że jej wrażliwe serca odpowiedzą łatwo i szybko na niniejsze wezwanie, podpisany Komitet zaprasza młodzież szkół średnich i ludowych do czynnego udziału w niesieniu pomocy naszym powracającym rozbitkom.

Nasze patryotyczne nauczycielstwo nie odmówi z pewnością temu zbożnemu dziełu swej opieki. Dzieci polskie! Kiedy tyle rąk wyciąga się błagalnie o kawałek chleba — powiedzcie rodzicom waszym, że chcecie wyrzec się wszystkich przyjemności, że chcecie nawet odjąć sobie trochę od ust, aby módz do wspólnych ofiar dorzucić i swoją ofiarę!

Codziennie od godz. 5.—7. można porozumieć się w tej sprawie z Komitetem w Szarej kamienicy, Rynek główny 6.

Kraków, dnia 5. października 1915.

Za Komitet dla niesienia doraźnej pomocy ewakuowanym: Zofia Popielówna, przewodnicząca; Kamilla Chołoniewska, sekretarka; Jadwiga Godlewska, Dr Ernest Bandrowski.

Grosz na Warszawę.

Śląsk dla Warszawy.

Odzew Krakowa, aby nieść pomoc głodnej Warszawie szerzy się i rośnie. Oto „Dziennik Cieszyński", przedrukowawszy odezwę księcia Zdzisława Lubomirskiego i apel „Głosu Narodu", zwraca się do społeczeństwa polskiego na Śląsku cieszyńskim w następujących słowach.

Galicya, mimo że sama sobie radzić nie może z powodu ogromu klęsk wojennych, uważa za obowiązek stanąć w szeregu ofiarnych na rzecz nędzy w Warszawie i okolicy.

A cóż uczynimy my, Polacy na Śląsku, którzy stosunkowo największej doznawaliśmy opieki i pomocy z serca Polski, Warszawy? Rzecz jasna, że w najgorszym wypadku odpłacimy dług wdzięczności. Lecz tego za mało! I u nas przecież odczucie obowiązku Polaka wobec Polski uzyskało prawo obywatelstwa. Należymy pozatem także do tych z narodu, których stosunkowo najmniej dotknęła wojna! Bogaczami nie jesteśmy, ale stać nas jeszcze na to, by rzucić grosz na rozgrzanie żołądków i otarcie łez biednych i głodnych tej dzielnicy, która zawsze była nam najbliższą i najserdeczniejszą!

Nim pojawi się odezwa oficyalna do ludności naszej — redakcya chętnie gromadzić będzie datki na złagodzenie nędzy wśród braci Warszawy i okolicy.

Ocenialiśmy przed niedawnym czasem zasługi narodowe Śląska, który sam teraz podtrzymuje instytucye narodowe, tworzone zbiorowym wysiłkiem trzech dzielnic. Wysiłek ten wzmaga się obecnie o gotowość do ofiar dla Warszawy. Motywem jest poczucie wdzięczności za pomoc, jakiej Polacy śląscy doznawali od Królestwa w czasach pokoju i pracy nad podstawami bytu narodowego. Szlachetny ten odruch świadczy, jak silne zapuściła ta praca korzenie. Śląsk zwraca teraz uczuciem i rozumem wszystko, co otrzymał, a czyni to w głębokiem ujęciu wspólnego obowiązku.

Niech ten przykład zachęci wszystkich, którzy jeszcze nie przyczynili się choćby groszem do daru honorowego dla Warszawy. Nie ustawajmy w gorliwości, bo potrzeba jest wielką!

Dziewiętnasty tysiąc składek.

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Emilii Strońskiej dzieci i wnuki 100 kor. oraz Dr Fortunat Stroński z matką 25 kor., Franciszek Najder 5 kor., Kazimierz Jarema notar. w Jaśle 90 kor., X. Franciszek Głuszek 10 kar., X. Jan Dręgiewicz 20 kor., Gustaw Wyrzykowski 10 kor. Grono naucz. c. k. gimn. w Mielcu 9 kor. 50 h., Zosia i Jadwiga z Tarnowa (dla głodnych Polaków) 20 kor., Służba tarnowskiego szpitala (dla głodnych Polaków) 37 kor. 40 h., X. Dr Stef. Monsiałowski 50 kor., X. Dr W. Tomaka 30 kor. X. Andrzej Gorczyca 20 kor., X. Jan Bazylski 10 kor., Tadeusz Hordyński, zebrane w Willi Janina w Zakopanem 12 kor., Edwardowie Porębowiczowie 50 kor., Grono naucz. w Choczni z okazyi imienin X. katechety 14 kor., Dzieci N. N. z Zakopanego 10 kor., I. Zakopiańska drużyna skautowa im. ks. J. Poniatowskiego 10 kor., X. Franciszek Skraba 20 kor., X. J. Łokietek 30 kor., Dr Marya Celarkowa 30 kor., L. Żychlewicz 20 kor., X. H. Wędzicha 20 kor., Marya Mesnerówna 2 kor., Romanowie Turdischkowie 6 kor., Barbara Sterkowicz 2 kor., X Jan Sliwka 10 kor., Jan Garbień 10 kor., Henryka Muchowa 5 kor., X. Paweł Rabczak 10 kor.. Teofila Gorgoniówna 10 kor., Marya Bogusławska ze Lwowa 40 kor., X. J. Królicki 6 kor., Maryan Glazarewicz c. k. notar. 5 kor., K. Nowak 2 kor.. K. Drószcz 2 kor., A. Dobrowolski 2 kor., St. Dobrowolski 2 kor., Ks. M. Ziajko 4 kor., N. Marszalik 4 kor., W. Marynowski 2 kor., J. Wiszniewski 10 kor., J. Smolik 2 kor., A. Kraśnieński 1 kor., St. Marynowska 10 kor., N. N. 5 kor. M. Ligięzina 4 kor., J. Chodacki 5 kor. J. Bibro 2 kor., St. Kielar 2 kor., J. Dzięciołowski 5 kor.

Elektrownia miejska w Krakowie **złożyła:**

Inż. Bielińskii Dyrektor, Inż. Burzacki, Wojciechowski, Inż. Dubeltowicz, Inż. Freudenson, Rachm. Maślanka, Inż. Król po 10 kor., Inż. Francki, Sędzielowska Inż. Jabłoński, Roszkiewicz, Nożyński. Kapturkiewicz Massarówna po 5 kor., Chlebowski, Woszczyński 4 kor., Kostecki, R. Jabłoński po 3 kor, Wijasiński, Slatowski, Kaliciński, Schmidt, Urbańczyk, Kosobucka, Wacięga, Waga, Kurzawiński, Gębala, Karmańska, Grzybowski, Głowska, Dzwonkowska, Puchalski, Szuliński, Klimończyk, Janik, Strasik, Cian, Hanuś, Surzina, Skarka, Ząbczyk, Twaróg, Butrymowicz, Kachel Bartłomiej, Inż. Jurski po 2 kor., Stecówna, Ćwikliński, Berwaldtówna, Wolańska, Łozińska, Sydorewna, Jaglarzówna, Binczycki, Ochalski, Bochenek, Lisowski, Kamarad, Kijowski, Węgiel, Giergiel, Zaręba, Dębowski, Kubik, Kucharczyk, Śpiewak Gurtler, Lepka. Zemuła, Mrozowski, Kozanecki, Kantorowicz, Janczyk, Sikora Stan., Nęcki, Lancmański, Borończyk, Włosiński, Wiecheć, Trębacz, Jackowski, Grzybek. Kachel Jacenty, Wagner, Drożdziewicz po 1 kor., Salawa, Karasiński po 60 h., Wilkoszewski, Sowa, Marchewka po 50 h., Krzysica 40 h., Białota, Kielar po 20 h.

Razem	. .	*1.040·40*
Do dnia wczorajszego	. .	*17.521·57*
Ogółem	, .	**18.561·97**

Z głodu.

„Kuryer Warszawski" z 3. b. m. donosi: W kancelaryi komisaryatu X. okręgu straży obywatelskiej lekarz Pogotowia udzielił pierwszej pomocy 27-letniemu Stanisławowi Orłowskiemu, który zasłabł wskutek wycieńczenia głodowego.

W kancelaryi komisaryatu II. okręgu straży obywatelskiej zaniemogła, wskutek wyczerpania sił, pozostająca w nędzy ostatecznej, 60-letnia Aleksandra Kizińska, którą lekarz Pogotowia przewiózł do szpitala Dzieciątka Jezus.

Wczoraj wieczorem, osłabione i wycieńczone przez głód, zachorowały: 21-letnia Janina Gołaszewska, żona bronzownika, oraz 70-letnia Józefa Krajańska. Obu nieszczęśliwym udzielili pierwszej pomocy lekarze Pogotowia.

Z marzeń człowieka.

*Jeśli walka jest życia nieodzownem prawem,
Dlaczego się ma zawsze spełniać w polu krwa-
[wem?!
Czyż potęga ludzkości za mniej straszną cenę:
Niż stos trupów — niezdolna wystąpić w arenę?*

*Czyż brak wroga, co czyha, i już już dopędza?!
Ach, mój bracie! Ty szukasz? A wszakże jest
[NĘDZA!!
Z nią się zewrzej ramieniem; a niech twoja
[ręka
Chwyci ją bez litości i dławi i nęka,*

*Niechaj w wyschłe jej łono całą wściekłość
[miota!
A oto inne wrogi: BEZBOŻNOŚĆ! CIEMNOTA!
Wsparte jedna o drugą, głucho grożą tobie.
Chwytaj sztandar! Idź walczyć i zwycięż je obie.*

*Przeciw tym wrogom wciągnij Polskę i narody.
Niech zagrzmi wyzwolenia hasło i swobody!
Zburzyć nędzne zapory i ciasne granice,
Niech brat ściśnie z miłością braterską prawicę.
Bo do walk tych wspaniałych pod hasłem
przyszłości
Zaprawdę, nie jest nadto sił całej ludzkości!*

KORDOLENS.

KRONIKA

Kraków, 10. października 1915.

Wśród właścicieli realności rozeszła się alarmująca wieść, wstrząsająca ich bytem. Niektóre instytucye żądają spłaty zaległych procentów zwłoki od rat hipotecznych z czasu wojny, nielicząc się zupełnie ze stanem, w jakim znalazł się ogół i to w chwili, gdy na podstawie „bardzo korzystnego bilansu" nastąpił obfity rozdział darów z czystego zysku. Nie wchodzimy w kwestye, czy wogóle znajdzie się w obecnych czasach jakaś instytucya, która może wykazać zyski i rozdzielać je, która bilans sporządzony przez siebie, na murowanych oprzeć może podstawach, wolnych od troski, jaką nasuwa moratoryum, przykrywające niezbadane tajemnice mień topniejących w czasie wojny. Zaczyna się wprowadzać przymusowe administracye domów i inne przyjemności z tem związane. Nadmienić należy, że w pierwszych latach po zaciągnięciu pożyczki składa się minimalną część na poczet amortyzacyi kapitału, a pozostaje ³/₄ — 85 proc., zatem kto niezapłaci w terminie, zmuszony jest obecnie płacić od całego kapitału 8 proc. Tu nadmienić należy, że w czasie moratoryum dłużnik wekslowy nie płaci umówionego procentu, lecz ustawowo oznaczone 6 proc., zatem daleko niższy, od umówionego. Na tem zyskują tylko posiadacze gotówki, którzy są w stanie wykupić weksle. — Sądzimy, że kasy i banki powinny poczuwać się do ustępstw, obmyśleć nowy plan amortyzacyjny, dający możność wywiązania się z obowiązań i przeczekania na zmianę konjunktury ogólnej. Nadmieniamy, że są instytucye, które odpisują procenty zwłoki, więc nad tem powinny się zastanowić nasze kasy i banki, aby nieprzykładać ręki do ruiny, jaka z tego powodu grozi licznym mieniom.

Ponury i słotny dzień, ponure budził nastroje wśród społeczeństwa, przygnębionego najrozmaitszymi zmartwieniami. Jedni martwią się o swych żołnierzyków w polu będących, którym słota daje się dotkliwie odczuć. Drudzy biadają na wzrastającą ciągle drożyznę na targach, jak również wszystkich artykułów, nie mogąc jej podołać szczupłymi środkami utrzymania, które zamiast rosnąć równomiernie z wydatkami, stale spadają. Otrzymaliśmy listy z najrozmaitszymi kłopotami naszych pań, biadaniom niema końca i propozycyom, które mogłyby sprowadzić pewną ulgę. Więc rozłożymy je na raty, zaznaczając dzisiaj pierwszy projekt. Otóż czyby nienależało poczynić starania celem zniesienia, przynajmniej na najcięższe czasy, jak obecnie, miejskiej opłaty konsumcyjnej. Wszakże czyniono o to starania w normalnym czasie, aby Kraków zwolnić z opłat i zaszczytu należenia do t. z. miast zamkniętych.

Niewinna nazwa „miast zamkniętych", pochodząca z czasów pokoju, a mająca znaczenie znane w terminologii skarbowej, różna zupełnie od tej, jaką stwarza słownictwo wojenne, lecz bardzo dotkliwa dla kieszeń mieszkańców, proszących Prezydyum miasta o poczynienie ponownych kroków celem zniesienia akcyzy na czas wojny. Sądzimy, że we Wiedniu czynniki miarodajne, znając położenie miasta jako twierdzy, przychylą się do uzasadnionych prośb jego mieszkańców, tak, jak na to zasługuje miasto, od którego odbiły się ataki nieprzyjaciela, zamierzającego spacer do stolicy państwa.

Z miasta.

Niedziela Samarytanina polskiego. Dziś odbędzie się składka publiczna, t. zw. kwiatek na dochód schronisk legionowych, utrzymywanych przez Sekcyę Samarytanina polskiego opieki nad legionistami. W 20 różnych częściach miasta ustawione będą stoliki, przy których panie z Sekcyi Samarytanina opieki nad legionistami sprzedawać będą znaczki zamożniejszym po 20 hal., mniej zamożnym po 10 hal. Nadto panie i panienki obchodzić będą w okolicy stolików z puszkami zaplombowanemi, których zawartość jeszcze w tę samą niedzielę wieczorem zostanie zliczoną w obecności wszystkich członków Sekcyi. — Kto dobrze życzy naszej młodzieży legionowej i przeznaczonym dla niej schroniskom Samarytanina polskiego, w których ona znajduje opiekę i utrzymanie, zechce na ten cel złożyć ofiarny grosz. W razie niepogody składka odbędzie się w następną niedzielę.

Matury wojenne. W ostatnich dniach, w krakowskich szkołach średnich rozpoczęły się egzamina dojrzałości, do których dopuszczeni zostali ci uczniowie najwyższej klasy, którzy z dniem 15 b. m. jako przy przeglądzie uznani za zdolnych do noszenia broni, stawić się mają do szeregów wojskowych.

Posady polityczne dla prawników. Dla kandydatów do służby politycznej otwiera się obecnie pomyślna sposobność. Zawakowało bowiem w galicyjskiem Namiestnictwie i w starostwach wiele miejsc wskutek wysłania licznych młodszych sił konceptowych do służby w zajętych przez wojska nasze terytoryach Królestwa Polskiego, oraz użycia innych w służbie w komisaryatach cywilnych przy c. i k. armii. — Uwzględniając tę okoliczność, Ministerstwo upoważniło Rząd krajowy do obsadzenia szeregu opróżnionych posad praktykantów konceptowych, tudzież do zatrudnienia poza tem jeszcze pewnej liczby ukończonych prawników, jako sił pomocniczych w konceptowej służbie politycznej czy to w Namiestnictwie, czy po powiatach. Co do tych ostatnich, prowizorycznie zatrudnionych sił, to po nastaniu stosunków normalnych miałyby one widoki uzyskania z czasem również posad stałych.

Sposobność taka, otwierająca licznym młodym prawnikom drogę do upragnionej przez niejednego służby politycznej, jest oczywiście rzadka i wyjątkowa i z pewnością wielu z zadowoleniem dowie się o powyższem zarządzeniu Ministerstwa i skwapliwie z tego skorzysta. Decydować tu powinien zarówno wzgląd na dobro własne, jak niemniej świadomość przysłużenia się krajowi w pracy ważnej i zaszczytnej.

O dozór sanitarny. W redakcyi naszej przedstawiono wczoraj wypadek, który dowodzi niesłychanego braku nadzoru sanitarnego w jatkach dominikańskich. Mianowicie w jatce nr. 5 sprzedano wczoraj krążek kiełbasy t. z. surowej do gotowania, która zawierała wewnątrz mięsiwo zupełnie zepsute. Właściciel jatki, któremu zakupiony towar usiłowano zwrócić, oświadczył, że kiełbasy tej nie przyjmie i pieniędzy nie zwrócił. Poszkodowany udał się o interwencyę do władzy i po długiem poszukiwaniu dowiedział się ostatecznie, że w podobnym wypadku corpus delicti złożyć należy w miejskiej pracowni chemicznej, w gmachu Larischa. Atoli pracownia chemiczna miejska otwartą jest tylko od godz. 11 do 12 w południe, tak że stwierdzenie faktycznego stanu rzeczy w wypadku, który zaszedł po godz. 12 jest rzeczą niemożliwą. — Wypadek ten dowodzi potrzeby wydatniejszej niż dotychczas kontroli sanitarnej nad sprzedażą mięsa, gdyż stosunki obecne są niemożliwe.

Choroby zakaźne w Krakowie. Sprawozdanie Miejskiego Urzędu zdrowia o stanie chorób zakaźnych w Krakowie w czasie od 26 września do 2 października b. r. wykazuje u ludności miejscowej 3 wypadki płonicy, 3 błonicy, 4 tyfusu brzusznego, 2 ospy. Ze sprawozdania wynika, że czerwonka wygasła prawie zupełnie, zaś wypadki innych chorób zakaźnych zachodzą tylko sporadycznie.

Echa...

Doczekaliśmy się (my! za przeproszeniem — dzienniki) oficyalnego uznania i stwierdzenia potrzeby gazety, zapełnionej tekstem, a nie białem polem. Od czasów bowiem Napoleona I, który prasę nazwał piątą potęgą, potrzebę istnienia dzienników najgoręcej uznawały kucharki, sklepikarze (makulaturę), czasem nawet pan radca, umieszczając inserat „o mało używanej otomanie tanio do sprzedania" — i — już!

Szanujący się człowiek czytał dzienniki, wymyślał na nie, ale od — uznania, rozumie się, był daleki. Aż oto przychodzi nam najwyższa, bo urzędowa pochwała, że gazeta może się na coś przydać. Stwierdził to sąd karny w Osnabrücku.

Przed sądem tym stawali dwaj wieśniacy z jakiejś wioszczyzny westfalskiej, oskarżeni o przekroczenie rozporządzenia o konfiskacie wełny, gdyż udowodniono im, że jeden drugiemu sprzedał kilka funtów. Oskarżeni tłumaczyli się, że nie znali rozporządzenia, gdyż nie czytują żadnej gazety i udowodnili to!...

Sąd przyjął do wiadomości ich obronę, ale mimo to, jak donoszą pisma berlińskie: „każdego skazał na dzień aresztu, wychodząc z założenia, że kto w obecnych czasach nie czytuje gazety, postępuje lekkomyślnie i nie może powoływać się przy zarządzeniach wojennych na nieświadomość".

Jest to prawie nakaz czytania gazet pod karą aresztu.

Nasza prenumerata kwartalna wynosi... (patrz w nagłówku). **sn.**

Z kraju, z Polski i ze świata.

Ze Lwowa. O spodziewanym powrocie do Lwowa Namiestnictwa pisze „Wiek Nowy": Przeróżne przeszkody natury technicznej uniemożliwiają rychły powrót namiestnictwa do Lwowa. Oprócz innych, cztery firmy główne mają roboty do wykonania około doprowadzenia pałacu namiestnikowskiego i przybocznych budynków do takiego stanu, aby mógł być zamieszkany. Roboty częściowo rozpoczęła firma prof. Lewińskiego od tych ubikacyi, które nie były zajęte urządzeniem prywatnem b. namiestnika, eksc. Dra Mory Korytowskiego. Z braku robotników i z powodu wilgotnej aury robota tej firmy nie jest jeszcze ukończona.

Natomiast roboty dekoracyjno-tapicerskie żydowskiej firmy Frühaufa oraz roboty elektrotechniczne firmy Kwaśniewskiego uległy całkowitej zwłoce z powodu, że dopiero ubiegłego tygodnia wywieziono urządzenie eksc. Korytowskiego. Obecnie zdjęto wszelkie dekoracyjne draperye, wyniesiono wszystkie meble rządowe dla odkażenia ich. Pozostawiono w gościnnych salonach jedynie łóżko, na któ-

PROSPEKT.

Trzecia wolna od podatku $5\frac{1}{2}\%$ Austryacka pożyczka wojenna spłacalna dnia 1-go października 1930 roku.

OGŁOSZENIE.

Na mocy cesarskiego rozporządzenia z dnia 4 sierpnia 1914 r. Dz. rozp- rz. l. 202. odnośnie do podjęcia operacyi kredytowych na pokrycie wydatków z powodu nadzwyczajnych zarządzeń wojskowych wywołanych przez zawikłania wojenne, nastąpi emisya wolnej od podatku $5\frac{1}{2}\%$ pożyczki wojennej. Ogólna wysokość pożyczki zostanie ustalona na postawie wyników publicznej subskrypcyi.

Zgłoszenia udziału w pożyczce wojennej opiewają na imię ich posiadacza i wydaje się je w kuponach po 100, 200, 1000, 2000 i 10.000 koron, jakoteż w kuponach, wynoszącym wielokrotność sumy 10.000 koron. Sztuki noszą datę 1. października 1915 r. i noszą podobiznę podpisu c. k. Ministra skarbu i kontrasygnatę prezydenta i jednego członka komisyi kontroli długów państwowych w Radzie Państwa. Są one wystawione w języku niemieckim; istotna treść ich brzmienia dołączoną jest także w językach krajowych.

C. k. Zarząd państwowy spłaci pożyczkę wojenną w dniu 1 października 1930 roku.

C. k. Zarząd państwowy zastrzega sobie jednak prawo spłacenia pożyczki także przed 1. października 1930 r. i to w całości albo w części.

Wcześniejsza spłata może natomiast nastąpić tylko na mocy poprzedniego trzymiesięcznego wypowiedzenia, a wypowiedzenie to ogłoszone zostanie w urzędowej „Wiener Zeitung“.

Pożyczka wojenna oprocentowuje się w stosunku $5\frac{1}{2}\%$ rocznie w półrocznych ratach z dołu w dniu 1. stycznia i 1. lipca każdego roku.

Zgłoszenia pożyczki zaopatrzone sa w 31 kuponów, z których pierwszy płatny dnia 1. stycznia 1916 roku i ostatni, płatny w dniu 1 października 1930 roku są kuponami kwartalnymi a pozostałe dwadzieścia dziewięć kuponów, płatne każdorazowe w dniu 1 stycznia i w dniu 1. lipca są kuponami półrocznymi.

Wypłata zapadłych procentów jakoteż zwrot pożyczki następują bez wszelkich potrąceń podatkowych i należytościowych jakoteż jakichkolwiek innych, a przy zwrocie do c. k. kasy długów państwowych we Wiedniu przypadającego do wypłaty kuponu względnie arkusza zgłoszenia pożyczki.

Prawo własności z tytułu pożyczki wojennej gaśnie przez przedawnienie odnośnie do kapitału po 30 latach a odnośnie do procentów po 6 latach licząc od terminu płatności.

Obroty $5\frac{1}{2}\%$ pożyczką wojenną nie podlegają podatkowi od obrotów efektami.

Wiedeń, dnia 5 października 1915 roku. C. k. Minister Skarbu.

ZAPROSZENIE DO SUBSKRYPCYI.

W związku z powyższem ogłoszeniem J. Ekscelencyi Pana Ministra Skarbu podaje się niniejszem do wiadomości:

Subskrypcya rozpoczyna się dnia 7. października 1915 r. i kończy się w sobotę, dnia 6. listopada 1915 r. o godzinie 12. w południe.

Zgłoszenia można wykonać w następujących miejscach: C. k. Urząd pocztowych Kas Oszczędności w Wiedniu i jego składnice (c. k. urzędy pocztowe), wszystkie Kasy państwowe i urzędy podatkowe, Bank austro-węgierski, zakład główny w Wiedniu i jego filie w Austryi, Bośni i Hercegowinie, Anglo-austryacki bank w Wiedniu, Wiedeński Związek bankowy w Wiedniu, c. k. uprzyw. powszechny austryacki zakład kredytowy ziemski (Boden-Credit-Anstalt) w Wiedniu, c. k uprzyw. austryacki Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu w Wiedniu, Powszechny bank depozytowy w Wiedniu, Dolno-austryackie Towarzystwo eskontowe w Wiedniu, c. k. uprzyw. austryacki Bank krajowy (Länderbank) w Wiedniu, c. k. uprzyw. Bank i Towarzystwo akcyjne kantorów wymiany „Merkury“ w Wiedniu, Dom bankowy S. M. Rotszylda w Wiedniu, Bank-Union w Wiedniu, c. k. uprzyw. powszechny Bank obrotowy w Wiedniu, Bank adryatycki w Tryeście, Banca Commerciale Triestina w Tryeście, Bank dla Górnej Austryi i Solnogrodu w Lincu, Bank dla Tyrolu i Ziemi Przedarulańskiej w Insbruku, Bielsko-Biała bank eskontowy i Bank wekslowy w Bielsku, Czeski Bank eskontowy w Pradze, Czeski Bank przemysłowy w Pradze, c. k. uprzyw. Czeski Bank-Union w Pradze, Galicyjski Bank dla handlu i przemysłu w Krakowie, Bank przemysłowy dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. ks. Krakowskiem, Lublański bank kredytowy w Lublanie, Bank krajowy dla Królestwa Czech w Pradze, Bank krajowy dla Królestwa Galicyi z W. ks. Krakowskiem, Rolniczy bank kredytowy dla Czech w Pradze, C. k. uprzyw. morawski bank eskontowy w Bernie, Morawsko-ostrawski bank handlowy i przemysłowy w Morawskiej Ostrawie, Austryacki bank dla przemysłu i handlu w Wiedniu, C. k. uprzyw. styryjski bank estontowy w Gracu, Ustředni banka českich spořitelen w Pradze, Wiedeński bank lombardowy i eskontowy w Wiedniu, Centralny bank niemieckich kas oszczędności w Pradze, Živnostenska banka w Pradze i krajowe zakłady filialne tych instytucyi bankowych w zwyczajnych godzinach urzędowych tychże.

Zgłoszenia uskutecznić można nadto także za pośrednictwem innych banków jakoteż kas oszczędności, towarzystw ubezpieczenia i bankierów prywatnych.

Przy zgłoszeniu obowiązują następujące warunki:

1. Cena subskrypcyjna wynosi 93·60% łącznie z procentem od sztuki po $5\frac{1}{2}\%$ liczonym od 1-go października 1915 do dnia wpłaty.

2. Subskrypcya następuje na formularzu zgłoszenia, który otrzymuje się bezpłatnie w wymienionych miejscach. Może ona nastąpić także bez używania formularza zgłoszeń, listownie w następującej formie:

„Na podstawie ogłoszonych warunków subskrypcyi, subskrybuję nom. k . . . $5\frac{1}{2}\%$ trzecią austryacką pożyczkę wojenną i zobowiązuję się do jej przyjęcia i wpłaty według przyznania.

Zarazem składam zaliczkę . . . Kor.

Każde miejsce subskrypcyi ma za zezwoleniem ministra skarbu zastrzeżone prawo do wyznaczania wysokości kwoty przyznanej.

3. Przyznanie nastąpi możliwie prędko po ukończeniu subskrypcyi przy zawiadomieniu subskrybujących.

4 Przy subskrypcyi do 200 Koron należy kwotę tę zaraz przy zgłoszeniu w pełnej wysokości wpłacić. Przy zgłoszeniach powyżej 200 Koron, należy złożyć zaraz 10% wymienionej wartości, w dniu 6. grudnia 1915 i 5. stycznia 1916 po 20%, dnia 5. lutego 1916 25%, a w dniu 6. marca 1916 resztę kwoty.

5. Zgłoszenia na **oznaczone** części pożyczki mogą być o tyle uwzględnione, o ile to według uznania miejsca subskrypcyi okaże się dopuszczalnem.

6. Podjęcie pożyczki musi nastąpić w temsamem miejscu, w którem nastąpiło jej zgłoszenie.

7. Aż do wygotowania ostatecznych sztuk wyda się subskrybującym na ich żądanie tymczasowe poświadczenia, których wymiana nastąpi bez doliczania należytości wymiany w temsamem miejscu. w którem wydano tymczasowe poświadczenie.

Co do przeprowadzenia subskrypcyi w c. k. Urzędzie pocztowych kas oszczędności we Wiedniu i w upoważnionych przez tenże urząd do przyjęcia zgłoszeń składnicach, (c. k. Urzędach pocztowych) obowiązują przez tenże c. k. Urząd pocztowych kas oszczędności wydane postanowienia.

Austro-Węgierski bank i Kasa pożyczek wojennych udzielają za złożeniem obligacyi tej pożyczki wojennej względnie tymczasowych poświadczeń jako zastawu pożyczkę o stopie procentowej o ½% niższej, mianowicie po każdorazowej urzędowej stopie procentowej eskontu. Ta uprzyw. stopa procentowa obowiązywać będzie przez czas trwania obecnego przywileju Austro-węgierskiego banku to jest do dnia 31. grudnia 1917 roku.

Oba wymienione zakłady udzielają po każdorazowej urzędowej stopie procentowej eskontu; pożyczek także na inne papiery wartościowe, o ile mająca być podniesioną kwota wedle dostarczonego dowodu ma służyć do pokrycia sumy subskrybowanej na podstawie tego zaproszenia.

To udogodnienie zniżonej stopy procentowej przyznaje się także dla prolongaty tychże pożyczek a mianowicie aż do dnia 31.-go grudnia 1917. roku. Na żądanie przyzna się pożyczkom, podjętym w wyżej wymienionym terminie płatności na pokrycie subskrybowanej sumy w miejsce każdorazowej urzędowej stopy procentowej eskontu, stałą stopę procentową 5% rocznie, aż do dnia 31-go grudnia 1917 roku.

Bank Austro-węgierski i Kasa pożyczek wojennych udzielają nowych pożyczek po stałej stopie procentowej 5% rocznie do udzielania pożyczek, które zostały podjęte w termine powyższym wpłat w jakiejś instytucyi kredytowej (Bank, Kasa oszczędności, Kasa zaliczkowa itd.) i prolongują je po stałej stopie procentowej aż do dnia 31-go grudnia 1917 roku.

Kasa pożyczek wojennych jest upoważnioną na podstawie § 6. punkt 3. cesarskiego rozporządzenia z dnia 19-go września 1914. Dz. rozp. p. Nr. 248 z uwzględnieniem tamże wyłuszczonych zasad postępowania, udzielać pożyczek także na zastaw wierzytelności hipotecznych, które mają ustawowe zabezpieczenie (§ 1374 a. b. dz. rozp.).

Wiedeń, w październiku 1915 roku.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman [illegible] — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.